

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

CZASOPISMO ILLUSTROWANE WYCHODZI TRZY RAZY Lwów, 10. Października 1880. NA MIESIĄC: 1, 10 i 20 każdego miesiąca

Prenumerata wynosi we Lwowie:	Na prowincji (z przesyłką pocztową):
rocznie 9 zł. — ct.	rocznie 10 zł. 20 ct.
półrocznie 4 „ 50 „	półrocznie 5 „ 10 „
kwartalnie 2 „ 25 „	kwartalnie 2 „ 55 „
miesięcznie — „ 75 „	miesięcznie „ 85 „

W Poznanskiem i Prusach 5 marek kwartalnie. — We Francji i we wszystkich innych krajach 6 fr. kwartalnie, które przesiać należy przekazami pocztowymi. z Poznańskiego i Prus można przesiać prenumeratę przekazami pocztowymi lub prenumerować w księgarni J. K. Zupańskiego w Poznaniu.

Numer pojedynczy 30 ct.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnym piemem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja Dziennika dla Wszystkich przy ulicy Bieżbiarskiej Nr. 1. A (Łyczaków) gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę z prowincji i z innych krajów przesiać należy przekazami pocztowymi franco pod adresem: Do Administracji Dziennika dla Wszystkich we Lwowie. — Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse: A. Oppellik Stubenbastei 2; Rottler et Comp. I. Riemergasse 15; Dauba et Comp. Maximilianstrasse 3; w Frankfurcie n. M. Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i w Szwajcarii: Haasenstein et Vogler; w Paryżu: agencja p. Adama rue Clément 4; w Peczce: agencja ogłoszeń Langa.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**



MARJAN JAROCZYŃSKI.

Profesor, artysta z Wielkopolski.

(Rysowane podług fotografii Edwarda Wechsel w Poznaniu.)

Od administracji.

Zaczął się nowy kwartał, prosimy przeto szanownych panów abonentów o odnowienie tak bieżącej, jak i zalegającej prenumeraty, przesyłając przekazami pocztowymi należytość: *Do administracji „Dziennika dla Wszystkich” we Lwowie.*

SŁOWO

o samobójstwie

skreślił

Dr. Antoni Stanisław Berger

Lekarz praktykujący we Lwowie. (*)

Nieszczęsne wypadki samobójstwa, które w zastraszający sposób, niestety, nawet wśród niedojrzałej młodzieży, ostatnimi czasy się powtarzają, skłoniły mnie do napisania tych kilku słów. Celem moim wykażać, iż ostatecznym powodem każdego samobójstwa, jest mniejszy, lub większy stopień umysłowej niepoczytalności, że zatem targnięcie się na własne życie, nie jest bynajmniej heroizmem i samobójca jest podobnym do strusia, któremu się zdaje, iż schronił się przed niebezpieczeństwem, gdy głowę skrył pod skrzydło. W najbliższym otoczeniu, samobójstwo każde spowodować musi, w pierwszej zwłaszcza chwili, smutek i bolesć, ale badacz natury ludzkiej, z właściwego sobie zapatrując się stanowiska, nie widzi w niem nic innego, jak chorobe — częstokroć przez samo indywidualium wywołaną i krzewioną. Gdyby publiczność przestała otaczać samobójcę poetyczną aureolą i przyswoiła sobie powyższe zapatrywanie się, to znaczna ilość na efekt obliczonych samobójstw, z pewnością by odpadła. Próżniactwo, czy wymuszone, czy z własnej woli, pomaga stwarzać wyobraźni tysiące pomysłów i obrazów, które okalają rozum i nie pozwalają mu wpływać na kierunek ducha. Nudy robią z człowieka zabawę przypadku, siła woli, nie mając przed sobą celu, zmienia umysł i czepia się mechanicznie do pierwszego lepszego przedmiotu. Uspokobienie to, staje się tem zgnubniejszem, im więcej okoto nudzącego się człowieka, rozwija się gwaru i życia, wtedy, bowiem, powstaje w nim tęskne uczucie samotności. Uczucie to samotności rośnie w miarę tego, jak nudzący się, silniej zajmuje się jakim przedmiotem, nie mogąc go wykonać — cały świat zdaje mu się być wtedy nieprzyjacielem. Pierwsze większe zmartwienie, choroba, jakaś trudna kwestja do załatwienia, zmusza go niejako do czynu, a czynem tym jest, niestety, samobójstwo. Często przyczynia się do samobójstwa i żądza naśladowania. Niektórzy autorowie wspominali już o epidemycznym samobójstwie. Trudno zaprzeczyć, że wypadki samobójstwa, za przykładem jedne-

go z nich głośniejszego, zdarzające się znane już były w starożytności. Starożytni pisarze wspominają o dziewicach w Milecie, z których wiele po odejściu mężczyzn na wojnę, odbierało sobie życie, dopóki rząd miasta nie powstrzymał tego zagrożeniem, że każda samobójczyni, będzie nago wystawiona na publicznym placu. Podobnie opowiadają o pewnych żołnierzach, że wielu z nich wieszano się na warcie, na której poprzednio jeden z ich kolegów życie zakończył, aż komendant kazał zwinąć wargę i samobójstwa wnet się zmniejszyły. I oż to jest? jak to wytłumaczyć? Dziewczętom z Miletu opuszczonym od mężczyzn również, jak i żołnierzom bezczynnie siedzącym w obozie, musiało się nudzić. Gdyby byli zatrudnieni, myśl samobójstwa nie miała by była tak łatwo do nich przystępu. Powód tego widoczny w tem, że proste ostrzeżenie, zagrożenie, zwinięcie wargi, od razu zniszczyły ten dziwny popęd. Obecnie nie rzadko słyszmy o takich ofiarach naśladowictwa, które pozabwiają siebie życia w jakiś sposób szczególny.

Nie bez wpływu są tu także instytucje polityczno-administracyjne i zakłady, jak przemysłowe, tak i wychowania. Sam zdrowy rozum już uczy, że, tam gdzie życie w jakimś państwie, lub na wielkim jakim obywatel, wraz z jego sztucznymi drogami, kolejami, handlem i przemysłem, potrzebami, łączy się z przeznaczeniem wielu jednostek, tam też objawy fizjologiczne życia politycznego odbywają się silniej i widoczniej. Im gwałtowniej to tetno wielkiej całości bić będzie, im do większej potęgi wznoszą się, a w końcu im żywiej namiętne dążenia w jednym punkcie, lub kierunku się rozwijają, tem też bardziej musi się zwiększać liczba obłąkanych i samobójców. Prawdziwości tego twierdzenia dowodzi statystyka miast, w porównaniu ze wsiami. *Quelet* podaje stosunek na 14:4, czyli na 7:2, *Bertrand* w swojej rozprawie o samobójstwie przez akademię paryską uwieńczonej, utrzymuje, że materializm, jest ojcem samobójstwa i dźwiga na sobie całą za nie odpowiedzialność. Obraz materializmu, jaki roztacza, jest ułożony z najjaszkawszych barw fałszywie zrozumianej nauki Epikura, z rozumkowań dowcipnych nieponiów i zmysłowej przesady niektórych encyklopedystów zeszłego wieku — materializm praktyczny, przytępia i zobojętnia umysł na wszystko, co wyższe, robi człowieka niewolnikiem prozy, rozwija w nim sobkostwo, chęć używania; pozbawia go wszelkich pociech religijnych i duchowych. Ponieważ te mu są nieznae, więc przychodzi on do tego, że w chwili niepowodzenia, nieszczęścia, pozbawia siebie życia, które straciwszy jedyną podstawę, jaką jest powodzenie, niema dla niego uroku. *Kasper*, a przed nim jeszcze *Blumenbach*, *Arnold* i *Osiandler* zwrócili uwagę na związek, jaki zachodzi pomiędzy liczbą samobójstw, a religją wyznawaną w pewnym kraju i utrzymują, że w kościele katolickim są samobójstwa daleko rzadsze, jak w protestanckim. *Hiszpauje* przytaczają, jako kraj, w którym, najmniej dokonywa się samobójstw. Twierdzenie to

opiera się na ogłoszeniu „*Constitutionnel*” z 9. września 1827. według którego w Hiszpanji liczącej 11.447.629 mieszk. w ciągu roku 1827. zatrudniały się sady 1.223 zabójstwami, 13 morderstwami dzieci, 5 otruciami, 1.773 zranieniami ciężkimi, a 16 tylko samobójstwami. (D. c. n.)

Kronika krajowa.

Z Wiednia odbieramy pismo następujące:

„Szanowny Panie Redaktorze!

Niniejszem mamy zaszczyt upraszać W Pana o łaskawe umieszczenie następującej wiadomości:

Zauy publicysta i poeta dramatyczny, wydawca znakomych czasopism literackich: „*Die Gegenwart*” i „*Nord und Süd*”, Dr. Paweł Lindau, nadał Juliuszowi Meiznerowi i Leonowi Soleckiemu wyłączne prawo tłumaczenia na język polski swych najnowszych, na świeżych stosunkach społecznych opartych, a z nadzwyczajnem powodzeniem na scenach austrjackich i niemieckich, granych dramatów: („*Gräfin Lea*” Hrabina Lea” i „*Wstydliva praca*” („*Ver-schämte Arbeit*”):

Dramaty te zostaną bezzwłocznie, po ukończeniu tłumaczenia, przesłane teatrom polskim.

Z winy szacunkiem

Juliusz Meizner.

Solecki.“

W jednym z poprzednich numerów „*Dziennika dla Wszystkich*” zamieszczony był pobieżny artykuł o p. Brunonie Abakanowiczu. P. Abakanowicz artykułem tym uczuł się dotkniętym na honorze. Mile nasze stosunek dziennikarskie we Lwowie, są tego rodzaju, że jeśli chodzi o wyrządzenie krzywd, to my doznaliśmy ich tyle od towarzyszków w piórze, czy w atramentie, że na całej skórze niejednego tutejszego literata, spisać by się nie daly...

Kto tu najwięcej winien, nie chcemy w tej chwili dotykać, a nie chcemy dlatego, że sprawa zesła na drogę pewnych wyjaśnień i porozumienia się. Otóż, z powodu tych wyjaśnień, oświadczamy, że artykuł o p. Abakanowiczu polegał na niedokładnych informacjach, w skutek czego osoba pana Abakanowicza przedstawiła się w zanadto jaskrawych barwach... Ponieważ nikogo, nawet swego nieprzyjaciela, nie chcemy mieć na sumieniu, dajemy p. Abakanowiczowi w powyższem oświadczeniu satysfakcję nadmienając wyraźnie, że nie czynimy tego pod żadnym naciskiem, lecz w skutek dobrowolnego porozumienia się. Nie chcemy wyrządzać nikomu krzywdy, choć psychologicznie i po ludzku rzeczy biorąc, za tyle krzywd, któreśmy doznali, moglibyśmy najzupełniej być usprawiedliwieni, zwłaszcza, że w naszych stosunkach dziennikarskich nad pachnącą Peltwią, ze względu na konieczną obronę, trzeba się trzymać tej zasady, że kto na ciebie kamieniem, to ty na niego dwoma, bo jak mu chlebem odrzucisz, to chleb zje, a zębami chwycić cię zacznie.

(*) Nie godzimy się ze wszystkimi poglądami szanownego autora, mianowicie, co do psychologicznych pobudek samobójstwa — ponieważ jednak przedmiot jest bardzo ciekawy, obrobiony, nadto, przez lekarza, pracę powyższą zamieszczamy.

(Przyp. Redakcji.)

Zbliżająca się dwóchsetletnia rocznica ocalenia Wiednia, pobudza do różnych wydawnictw, dotyczących króla Jana III.

Tak Akademia Umiejętności w Krakowie wydała znów tom Sobieszczańskie opracowanie przez p. Franciszka Kluczyńskiego

Matejko pracuje gorliwie nad obrazem, przedstawiającym króla Jana, gdy posyła do Rzymu chorągiew Mahometa.

P. Józef Łaski, wydał w Warszawie dzieło o pomniku Sobieskiego przez Piotra Vaneau — wreszcie, w Limoges, ukazała się w języku francuskim popularna o królu Janie praca p. t. „Sobieski, albo chwala Europy chrześcijańskiej“.

Tegoroczny międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie, nie był ożywiony. Kupców było więcej, aniżeli producentów. Wystawa płodów i chmielu połączona z tym targiem, która się odbyła w wielkiej sali ratuszowej, nie dorównała też przeszłorocznej. Za najlepszy chmiel dostali medale od ministerstwa: Alfred hr. Potocki, za produkty z Głuchowa i z Górno, i p. Bolesław Wierzejski za produkt z Niwic. Oprócz tego otrzymali listy pochwalne: pp. Krapiec i Kukurewicz z Toporowa, Bol. Śmiałowski ze Stojaniec, dr. Mileret z Żernik, Bratkowski ze Starego Mieścia i Weissman z Zawidowie.

Donoszą nam z Rzymu:

Pan Józef Zieliński, krakowianin, został mianowany członkiem rzymskiej akademii sztuk pięknych (Academia romana di belle arti) i ozdobiony oznaką „palmy“ akademickiej, za projekta budownicze.

Jestto jedyny polak zasiadający w tym gronie uczonych estetyków. Nauki początkowo pobierał w krakowskim instytucie technicznym, następnie w paryskiej szkole architektonicznej, gdzie za swoje prace otrzymał po ukończeniu kursów złoty medal. Za miejsce stałego pomieszkania, obrał Warszawę.

Zgromadzenie Towarzystwa gal. gospodarczego we Lwowie. Zjazd rolników na targ zbożowy we Lwowie, dał pobop centralnemu komitetowi Towarzystwa gospodarczego dowołania nadzwyczajnego zgromadzenia celem roztrząśnięcia kilku ważnych kwestyj. W zastępstwie przesza ks. Adama Sapiehy złożonego chorobą, wiceprezesa p. Augustynowicza zajętego sprawą targu zbożowego, przewodniczył obradom członek komitetu p. Gross. Na zebraniu tem Towarzystwo rolnicze krakowskie przedstawiali p. Mieczysław Pawlikowski i p. Dawid Abrahamowicz. Inne towarzystwa rolnicze prowincyj austriackich wydelegowały kilku członków miejscowych w swoim zastępstwie; z Poznania zaś przybył p. Mieczysław Łyskowski twórca i protektor kółek rolniczych włościańskich.

Zgromadzenie zajmowało się na pierwszym posiedzeniu, dnia 4. b. m. sprawami, które mają być wniesione na kongres rolniczy w Wiedniu, zapowiedziany na początek roku przyszłego.

Sprawozdawca komitetu centralnego p. Otton Hausner odczytał wyczerpującą pra-

cę o subwencjach rządowych na naukowe cele rolnicze. Subwencje te dotąd stawiane były w budżecie pod rubryką nadzwyczajnych wydatków i dlatego zagraża im corocznie niebezpieczeństwo częściowego, lub całkowitego wykreślenia. Konkluzja sprawozdania pana Hausnera była, aby subwencje te zostały stabilizowane z budżetem wydatków stałych. Na podstawie tego sprawozdania, zgromadzenie uchwaliło następujący w tym przedmiocie wniosek: centralny komitet Towarzystwa gospodarskiego ma przedłożyć petycję do Izby deputowanych Rady państwa i do Koła polskiego w Wiedniu o stabilizowanie subwencji państwowych w sumie 104.000 zł. na szkoły rolnicze i 8.000 zł. aa stypendja w tychże szkołach w Galicji.

Zgromadzenie uchwaliło również na podstawie sprawozdania p. O. Hausnera przesłanie petycji do Rady państwa i Koła polskiego domagającej się fabrykacji i sprzedaży soli taniej dla bydła.

P. A. Schellenberg odczytał sprawozdanie w kwestji uprawnienia towarzystw rolniczych do przedstawienia cenzorów dla filij galicyjskich banku austro-węgierskiego. Wysłuchawszy ważne powody, które przemawiają za uwzględnieniem interesów rolniczych tak przeważnych w naszym kraju przy zakładaniu interesów kredytowych, sprawozdawca zakończył wnioskiem przyjętym przez zgromadzenie. Wniosek ten brzmi: poleca się komitetowi, aby poczynił kroki w banku austriackim w Wiedniu, aby tenże mianował w każdej swojej filiji galicyjskiej odpowiednią liczbę cenzorów, znających dokładnie stosunki obywateli wiejskich i ile możności z grona tychże i aby w tym celu zasięgnął zdania oprócz izb handlowo-przemysłowych, także towarzystw gospodarczych i propozycje tychże uwzględnił.

Z Krakowa.

Kraków odpoczywa. Po chwilach szalu i uniesienia, wyczerpaniu rozlicznych zabaw, nastąpił czas apatii i znudzenia. Kto przed miesiącem widział ruchliwy gród podwawelski, ze wszystkimi cechami wielkiej stolicy, zdziwiłby się dziś niepomal, spacerując po pustych i bezludnych ulicach, po których w przerwach dziesięciominutowych, przesuwa się powoli doróżka, wioząca podróżnego od kolei, a rzadcy przechodnie, stają na trotuarze i dziwią się, że są jeszcze tak bogaci ludzie, którzy sobie mogą pozwolić „luksusu“ i zapłacić *einspänera*. Nawet posąg bogini sprawiedliwości posmutniał, a obdarte jego lachmany, kołyszące się na zimnym wietrze, smutnie świadczą o zamożności krakowskiej Temidy. Prawdę powiedziałyby, byłyby już wielki czas usunąć owe alegoryczne figury gipsowe z widoku publicznego, gdyż przy dzisiejszym stanie atmosfery, łatwo się mogą rozpląnąć w nicosć, a szkoda byłoby pracy jednego z pierwszorzędných naszych rzeźbiarzy. Przydać się one jeszcze mogą do innych uroczystości..

Jeżeli zamario życie na ulicach i spacerach, to zato odżywia się ono w kółkach rodzinnych i zamkniętych miejscach. Październik

sprawdza nam zawsze kilka koncertów, po większej części dawanych na cele dobroczynne, a teatr rozpoczyna kurs zimowy z powiększonymi silami artystycznymi. Wieczorek towarzysztwa muzycznego wypadł bardzo świetnie, a soliści i chóry pozyskali gorący okłask publiczności, cieszącej się z ciągłego rozwoju tego jedyne go przybytku śpiewu i muzyki. Reżyserja teatru zaimponowała kilkoma nowościami. Tragedja Asnyka „Kiejstut“ i komedja Sewera „Zabiegi“, były *great attraction* dla krakowian; przy przedstawieniu tych utworów, teatr był przepelniony. W „Kiejstucie“, autor pokazał nam, że nie tylko umie pisać miłutkie bluetki, jak „Gałązka heliotropu“, ale i w wyższym dramacie potrafi być mistrzem. Niektóre postacie, jak siostry Jagielly, Kiejstuta, Wojdyłły, nakreślone tam z wielką siłą; osoby Kourada i Aldony owiane zostały taką poezją, że widz przez ciąg całej sztuki, pomimowoli zapomniał o rzeczywistości i przenosił się myślą w owe ubiegłe dawne czasy, gdzie wieczny ogień stał w zamku Swentoroga, strzeżony przez siwłosłych wajdelotów, a pogańska Litwa, tępiła swe miecze na karkach, niby chrześcijańskich teutonów. Zarzucić można brak szybkiej akcji i w niektórych miejscach za długie djalogi, ale całość pomimo tych małych usterek, przedstawia się nam, jako jeden z najlepszych dramatów polskich. Jestto jedną więcej zasługą autora, bo nasza literatura pod tym względem, jest dość ubogą.

W komedji Sewera „Zabiegi“ *) przedstawiają się przed oczyma typy znane, wzięte z życia codziennego. Takich Kipcifskich, Feiwłów, baronowych, cieni Mizi, spotykamy na każdym kroku. Manja zaszczytów, godności i owienia grosza, jest wspólną wadą całego świata. Zacięty demokrata i konserwatywny szlachcic, nie pogardzą, ani pieniędzmi, ani godnościami. Dewiza *żyć e użyć*, jest dziś hasłem drugiej połowy dziewiętnastego stulecia, a kto by inaczej potępował, ten zginie w zapomnieniu, nawet Djogenes dzisiaj, zamiast uwielbienia, okryłby się śmiesznością i co gorsza, z braku funduszw, na koszt gminy, byłby odstawion do miejsca urodzenia. W całej komedji mamy jeden typ nowy Kitowskiego, właściciela kamienicy, bojącego się wszystkiego, a głównie rewolucji, bo w roku 1848, granat zwałił mu komin i przez to, mógł być postrądzony dochód z kamienicy. Jestto udatna reminiscencja Strachajły ze „Szczutka“. Żywa w niektórych miejscach akcja i szybki djalog, są zaletami tej komedji. Satyra, chłoszcząca na każdym kroku nasze wady społeczne i przyprawiona sporą dozą soli attyckiej, jest ową smaczną potrawą z sosem ostrym, którą widzowie polykali, bo cóż może być miłszego, jak patrzeć się na błędy naszych bliźnich. Gra artystów była wyborną i ona uratowała sztukę, nieodzaczającą się żadnym nowym pomysłem. Pani Hoffman w roli cieni Mizi, pp. Wojdałowicz i Fiszser, stworzyli mistrzowskie typy. Ogólna całość przedstawienia przypominała nam naj-

*) Sąd o komedji „Zabiegi“ pozostawiamy osobistej odpowiedzialności naszego korespondenta z Krakowa. Myśmy o tej sztuce już dawno wypowiedzieli nasze zdanie, gdy była przedstawiona na scenie lwowskiej. (Przyp. Red.)

świetniejsze czasy krakowskiego teatru. Tak dalek tyko, a dyrekcja i publiczność będą ze siebie zadowoleni.

Wdzięczni obywatele wyprawili prezydentowi Zyblikiewiczowi wspaniałą ucztę w sali Towarzystwa strzeleckiego, za jego trudy i sprężystości w przyjęciu Najj. Pana i zarządzącego miastem. Przeszło 3000 patrycjuszów zgromadziło się na strzelnicy. Szereg toastów rozpoczął poseł do rady państwa Rydzowski i w treściwej mowie, skreślił działalność prezydenta w jego zarządzie interesami gminy. Powiedział bardzo wiele, ale kto zna bliżej tutejsze stosunki, ten wie dobrze, że największe pochwały nie wystarczą, aby dokładnie ocenić to, co zrobił Zyblikiewicz, w tak krótkim przeciągu czasu, dla dobra miasta. Jemu zawdzięczamy wzniesienie kilkudziesięciu pięknych budynków, przeznaczonych li tylko na cele utilitarne; szkoły, rzeźalnie, gmach dla akademii sztuk pięknych, ulepszenie kanalizacji, wyborne bruki, wprowadzenie w czyn odnowienia Sukiennic, jubileusz Kraszewskiego, poruszenie kwestji odnowienia Wawelu, a wreszcie świetne i wspaniałe przyjęcie Najj. Pana, wszystko to, jest jego dziełem. Ma on zawistnych, bo każdy wielki talent i zany charakter, musi mieć wrogów. Zarzucają mu, że dotąd nie mamy wodociągów, zupełnej kanalizacji i nowego teatru. Poczekajmy, a i te projekta będą wykonane. Kraków ma przed sobą świetną przyszłość i za lat trzydzieści, będzie jednym z najpiękniejszych miast w Europie, bo posiada ku temu wszelkie warunki. Na zakończenie ucztę wygłosił udatnego krakowiaka doktor Oetinger. Dwunasta godzina wybiła już na wieży Marjańskiej, a jeszcze weseli współbiedniacy gwarzyli o zasługach amfitrjona, który dzisiaj stał się jedną z najwybitniejszych postaci.

Jarmark Śto-Michałski, rozpoczął się od kilku dni. Kilkadziesiąt bud drewnianych okala Sukiennice, a w nich żydzi i nieżydzi, porozkładali przeróżne towary. Cały zastęp Berków, Mośków, Pitzelesów, Szmulów i innych, wymigrował na te dwa tygodnie z Kazimierza i łamanym szwargotem koszerno-tentońskim, zaprasza przechodniów do kupowania towarów prosto z *Paryżie* i *Londonu*. Tradycyjalna świetność tych jarmarków dawno już upadła, a turycy, tatarzy, węgry i ormianie, którzy tutaj przyjeżdżali na ów jarmark, dziś nawet w legendzie zaginęli. Być może, gdy wejdzie w życie połączenie Sanu z Dniestrem i uregulowanie koryta Wisły, że Kraków stanie się punktem centralnym handlu północy ze wschodem, ale do tego bardzo jeszcze daleko i wiele wody upłynie w Wisie. Nie traćmy jednakże nadzieji, iż będzie lepiej, „bo bez nadzieji trudno jest żyć“.

Ignacy Jastrzębiec.

Z krakowskiego świata muzycznego. Po dłuższej pauzie, zaczynam znowu sprawozdanie me z działalności tonów; dotąd, bowiem, było bardzo mało materiału dla krytyka muzycznego.

Podczas wakacji nie było w Krakowie żadnego koncertu, jedynie operetka lwowska, umiała ten ogórkowy czas krakowianom.

Sezon koncertowy rozpoczął niestety na swą niekorzyść trochę za wcześnie pan Władysław Górski, profesor konserwatorium warszaw-

skiego z współudziałem p. Henryka Bobińskiego. Koncert ten dany był dnia 6. września r. b. przy dość słabym udziale ze strony publiczności; lecz nie można tego brać za brak uznania dla szanownego profesora i referenta muz. „Tygodnika ilustrowanego“ — gdyż czas był tak fatalnie obrany: zaraz po uroczystościach przyjęcia monarchy w Krakowie. O grze p. Górskiego także rozpisywać się tu nie potrzebuję, gdyż znana i ceniona gra jego w całej Polsce, a nawet i inne narody, szlachetną grę tego prawdziwego artysty dobrze ocenili. Lwowianom również p. G. jest dobrze znanym, a był nawet czas w r. 1869, gdzie p. G. miał zamiar stać we Lwowie osiąść. Już wówczas poruszyłem w dziennikach lwowskich tę kwestję, ale rozbiło się wszystko o zakulisowe sprawy gal. towarzystwa muzycznego...

Właściwy sezon koncertowy rozpoczęło krakow. towarzystwo muzyczne pierwszym swym wieczorkiem, który dany był we środę dnia 29. września dla członków towarzystwa. Ozdobą programu był „Hymn powitalny“ Karola Mikułogo, który na uroczoności Najj. Pana był przez połączone tow. muzyczne z Galicji wykonany po raz pierwszy we Lwowie dnia 11. września b. r. Tu u nas orkiestrę zastąpiono fortepianem i dlatego utwór ten nie robił takiego wrażenia, jakby był zrobił, odśpiewany z akompaniamentem całej orkiestry. Harmonizacja i instrumentacja tego hymnu znakomita; widać w układzie głębokiego teoretyka i znawcę tak głosów wokalnych, jakoteż i pojedynczych instrumentów.

Wykonanie całego programu poszło gładko, lecz bohaterem wieczoru był skrzypek p. Singer. Gra tego artysty postępuje tak nadzwyczajnie, iż wkrótce sława jego zabrzmi po za ciasną granicą Krakowa, jak na to pracą swą i talentem prawdziwym, rzeczywiście zasługuje. Grał on warjacje na temat hymnu austr. p. t. „Souvenir de Haidn“. Zamiast zapowiedzianego polonezu Chopina i Scherca Rhodego, odegrał p. Bobiński „Etudę Liszta“ i ustęp z dzieła Moszkowskiego p. t. „Moments Musicaux“. O grze pana Bobińskiego pomówimy później obszernie. Trio op. 89 J. Lachnera na fortepian, skrzypek i altówkę, wykonali całkiem poprawnie pp. Barakasz, Singer i Patzke. Prócz tego program zawierał jeszcze Witta „Hzę“ na kwartet męzki solowy, a który to kwartet odśpiewali pp. Jawornicki (I. tenor.) Stein (II. tenor.) Niedzielski (Bass I.) i Tlachna (Bass II.) Wykonanie było świetne. Do uroczoności programu przyczynił się bardzo p. Sadecki, który „Gawędę przy kominku“ Pola, wygłosił z wielką werwą i zasłużone zbierał oklaski.

Maurycy Sieber.

Z Przemysła.

Tutejsze towarzystwo dramatyczne rozpoczęło sezon zimowy przedstawieniem dwóch komedyyk jednoaktowych, a mianowicie wybornej komedyyki francuzkiej przekładu Walewskiego, p. t. „Morderca“, a znaney również, jak lubionej komedyy Fredry, p. t. „Nikt mnie nie zna“. Pomijając wyborną grę amateerek i amatorów, podnieść muszę zasługi teraźniejszej dyrekcji artystycznej tego towarzystwa, która złożona z ludzi zamilowanych w sztuce, nie szczędzi trudu, ażeby podobać swemu, często dość zmu-

dnemu zadaniu. Zaledwie przebrzmiały zasłużone oklaski po wymienionem przedstawieniu — już reżyserja krząta się około wystawienia prześliznego dramatu ludowego: „Zagroda Sobkowa“. Zadziwi was zapewne, że amatorowie mogą się podjąć przedstawienia dramatu, do którego wchodzi mnóstwo osób, których role wymagają najrozmaitszych odcieni charakterystycznych, — otóż, teraźniejsza dyrekcja artystyczna, której po usunięciu się dawnej, niechętni przepowiadali bliski koniec i rozbitcie towarzystwa, umie się znakomicie uwijać koło wynajdywania amateerek i amatorów do ról odpowiednich, a resztę dokonu staranna reżyserja — dość, że towarzystwo dramatyczne na zmianie dyrekcji tylko skorzystało, gdyż nie tylko powiększył się znakomicie kontyngens amatorów i amateerek, ale scena, kulisy i garderoba doprowadzone zostały do takiego stanu, że najwyborniejsze towarzystwo zadowolili mogą. Życzymy zatem szanownej dyrekcji artystycznej w tym nowym sezonie równie znakomitego powodzenia, jak w zeszłym, bo uprzyjemniając nam niejedną z nudnych wieczorów zimowych, zasłużyła na szczerą wdzięczność naszą.

W skutek niedawno odbytego uzupełniającego wyboru trzech radnych do rady gminnej, odbywała się w mieście naszym żywa agitacja, naturalnie najocześniejszy przy kieliszku, lub kufelku; — już to wybory po miasteczkach prowincjonalnych stały się równą plagą, jak najróżnorodniejsze święta kościelne i niekościelne — mieszczanie, bowiem, tracą czas daremnie i słusznie twierdzi „San“, że zwycięży ten, kto lepiej poczęstuje; — lecz mniejsza tym razem o to, dość, żeśmy się doczekali już nowej rady, gdyż przeszła zdawała się mieć ochotę do panowania ad infinitum; sądzę zaś, że przeważna część mieszkańców naszego miasta, jest dowodnie przekonaną, o błogich skutkach tego przedługiego panowania, że z tęsknotą wyglądała końca jego.

Podczas przejazdu najdosłojniejszego monarchy, uprzątnięto miasto cokolwiek, dziś zaledwo po miesiącu, jesteście znowu in statu quo ante: — fury stoją po ulicach i placach zanieczyszczając dowolnie, wszędzie brniesz w błocie, i najbardziej uczęszczane ulice, tak przykro wonią, że mimo epidemicznych katarów, bez zatkanij nosa, przebyć je niepodobna.

Taką jest postać miasta — rzecz naturalna, że uciekasz z niego, gdy tylko nie leje za kólnierz i błoto nie sięga wyżej kaloszy — przebywszy trzęsawiska koło targowicy, przybywasz do mostu prowizorycznego, obciąż z tamtej strony Sanu odetchnąć świeższym powietrzem. Kierując się tablicą, na wstępie umieszczoną, że chodź i jeździć po moście należy na prawo, wchodzisz na chodnik prawy, tak wązki, że dwie osoby ledwo bokiem minąć się mogą: — strażnik drzemia oparty o barjerę, pali fajeczkę i od czasu do czasu machinalnie mrukuje: „na prawo! — na prawo!“ Wiatr sieczę w oczy, otulasz się więc płedem, a krocząc z tą pewnością, że nikt drogi nie zajdzie, nie patrzysz przed siebie — w tem bęc! — z guzem na czole podnosisz głowę, ażeby wysłuchać łajania baby, która nie umiejąc czytać, z tamtej strony weszła na most tym samym, co ty chodnikiem, a zgarbiona pod ciężarem spoczywającym na plecach, nie spostrzegła twego zbliżenia; — gdzież strażnik? — on z tamtej

strony mostu stoi koło poręczy, pomrukując: „na prawol!“

Prasświetna Rado miejska! — Racz, albo rozkazać strażnikowi, by przechadzał się po moście utrzymując porządek przechodniów, lub wpłynął na mieszczki z Zasania, by się nauczyły czytać!

Przypomniałem sobie styryjską piosenkę: „Gibt's denn gar kann Weg! — gibt's denn gar kann Weg! — i powróciłem do domu, by gug na czole obłożyć wodą i napisać do was.

Plotki i nieplotki.

* Biorą się na sposoby...

Czy wiecie czytelnicy, jaką drogą przemycają zegarmistrze szwajcarscy zegarki do Włoch? Przez gołbie.

W Lugano przyuczono do podróżowania do tego kraju kilka setek gołbii i te obciążone małymi i delikatnymi damskimi zegarkami, przenoszą je z wolnej Helwecji, objając pograniczne celne strażę.

Obliczają, że gołbie te przenoszą codziennie w ten sposób 50 zegarków.

Pojąć łatwo, jaką to szkodę przynosi komorom włoskim.

Nastręcza nam się tu jedna uwaga.

W starożytności gołbie były posłami miłości, roznosili sedeczne liściki.

Dzisiaj są posłami handlu—roznoszą... towary.

Czy w tej profanacji tradycji poetycznej, nie przebijają duch czasu, korzystającego ze wszystkiego, nawet z posłów najserdeczniejszego uczucia? Osądzić sami.

* Wdowa po feldmarszałku Wranglu, zmarła w tych dniach w Berlinie, w 89 roku życia. Jak wiadomo „papa Wrangel“ umarł w roku przeszłym w 93 roku życia. Z powodu śmierci jego żony, dzienniki berlińskie opowiadają następującą anegdotę: „Wiadomo, że w 1845 roku, Wrangel na czele pruskiej armji, wyruszył ze Szczecina na Berlin dla „uspokojenia“ zburzonej stolicy. Żona jego została w Szczecinie. W drodze Wrangel otrzymał list bezimienny, w którym nieznaną autor zagroził mu, że w chwili, gdy wejdzie przez bramę brandenburgską do Berlina (wejście wojsk zostało naznaczone na dzień 10 września, godz. 12 w południe), w Szczecinie powieszą jego żonę. Groźba ta wcale nie wywarła wrażenia na Wranglu i w oznaczonym czasie wszedł do Berlina na czele swych wojsk. Przejeżdżając przez brandenburgską bramę, wyjął zegarek i zwrócił się do swego adjutanta z następującymi słowami: „Ob sie nun wohl hängen werden, bin neugierig“, co znaczy: „ciekawym jestem, czy ją też powieszą?“

* W starym piecu...

Pewna sześćdziesięciosiedmio-letnia dziewczyna, jedna z najbogatszych i najbardziej dobroczynnych cór Anglii, zapłonęła miłością ku dwudziestoparoletniemu amerykańskiemu.

Wszystkie perswazyje czynione przyszłej panience młodej, przez rozmaite osoby, a nawet królowej, okazały się bezskuteczne. Odrzuconą też została propozycja praży angielskiej, która razdziła lady, aby szczęśliwego amerykańczyka adoptowała za syna.

Ślub tej dziwnej pary, odbył się ma w przyszłym miesiącu.

* Słówko o Chinach.

Jakiś złośliwy podróżnik w ten sposób określił państwo niebieskie.

Chiny jest to kraj, w którym różnie nie mają zapachu, a kobiety — spódnicek; w którym wyrobniicy nie znają święta, a sędziowie — sumienia; w którym drogi publiczne są bez stopów, a okręty bez masztów; w którym staruszkowie bawią się i skaczą, a młodzież poważnie rozmyśla; w którym lewej ręce oddają pierwszeństwo przed prawą; w którym żołądek uważany jest, jako siedlisko rozsądku; w którym zdjęcie czapki przy ukłonie poczytuje się za ciężką obrazę, a biały kostium za ciężką żalobę; w którym nakoniec istnieje literatura bez... abecadła i język bez... gramatyki...

* Wzorowy siostreniec.

Pewien młody człowiek żenił się. Wuj mu dawał w posagu sto tysięcy, on jednak pragnął koniecznie dwóch-kroć.

Wuj nie chciał na to w żaden sposób przystać.

— Kochany wuju — zawołał zrozpaczony młodzieniec — daj mi to, czego żądam i nie stawiaj mnie w takim położeniu, abym dla marnych stu tysięcy miał pragnąć twojej śmierci.

* Krótki proces.

Amerykańskie dzienniki opowiadają małą ilustrację stanu, panującego w Texas: Jack Ince utworzył w Arcana gospodę i przyozdobił ją pięknym stołem orzechowym.

Jeden z gości, Tom Daly, wychyliwszy szklankę *whisky*, dobył nożyka i zaczął zabijać czas rzeźbieniem swego nazwiska na gładkiej powierzchni stołu.

Ince złożył protest, lecz Daly nie okazywał ochoty przerwania swej rozrywki, przeciwnie, wyraził się:

— Będę sobie kroyał ten stół, albo wasz nos, wszystko mi to jedno!

— Nie będziesz kroyał, ani jednego, ani drugiego — zawołał gospodarz, dobył rewolweru i zastrzelili amatora snycerstwa na miejscu.

* Koń przewodnikiem.

Niezwykły widok mieli w tych dniach mieszkańcy miasta Biebrich. Koń pociągowy prowadził swego pana, woźnicę, przez kilka ulic do domu! Roztropne zwierzę them popychało swojego chlebobawcę, który tak był pijany, że ledwie mógł się na nogach utrzymać i dlatego co chwila przystawał. Pocziwe konisko za każdym razem, gdy „pan“ jego skręcał w niewłaściwą ulicę, popychało go znowu na dobrą drogę, aż w końcu wśród okrzyków rozweselonych uliczników, zapędziło go formalnie przez znaną sobie dobrze bramę do stajni.

* Sławni z oryginalnych pomysłów mieszkańcy nowego świata wynaleźli sposób posiadania dzieci koleją w daleką stronę, jako „towar pośpieszny.“ Niedawno jedynasto-letni chłopak, Casey Pommel, opatrzony znakiem bagażowym przybył do Filadelfji, dokąd go wyprawił rodzice mieszkający w Kansasie. Oficjalista bagażowy wydał dowód przyjęcia, jak na skrzynię. Na malca włożono torebkę, z której urzędnik brał pieniądze, ilekroć wypadalo na karmić powierzony mu „towar“ i zapisywał w książeczce znajdujący się również w torebce. W ten sposób dzieciak przebył 1900 kilometrów bez najmniejszego wypadku.

ROMANS Z AKTORKĄ

POWIEŚĆ

ZORJANA.

(Ciąg dalszy).

VI.

Michał czuł się nad wyraz szczęśliwym, bo kochał, kochany wzajemnie. A jak kochany! Wszelkie opisy miłości wydawały mu się bladymi, w obec tego, co czuł w własnej piersi. Zdawało mu się, że tak można kochać chyba tylko pod żarem włoskiego nieba.

Kochał pierwszą młodzieńczą miłością, kochał, jak kochać może młodzian, pefen ognia i zapachu, a bujnej, niezmożonej jeszcze fantazji. Miłość jego, jak w ogóle u jemu podobnych się dzieje, rozdmuchiwana w częstych marzeniach wybujała, aż do zbytku. Przyczyną tego, niezawodnie ta okoliczność, że w życiu swem nigdy prawie nie doznał opieki kobiecej, nigdy nie mógł złożyć rozpalonej głowy na łonie kobiety; matki, czy opiekunki. Matkę postradał wczesnie, wpływ pani Józefowej, choć bardzo zbawieniny, trwał wszakże zbyt krótko. Jest to niezaprzeczoną pewnikiem, że młodzieniec, wychowany bez opieki kobiecej, nie znajdujący w swem dziecięctwie tej milej rozkoszy siostzanego przywiązania, pozbawiony w zabawach niewieściego towarzystwa, skazany nado na częstą samotność, gdy pokocha, to jeśliby tak rzec wolno—bez miary. Zda się, że tyloletnia niewola uczucia, potęguje je w chwili, w której z wiewów uwolniona zlewa się na istotę wybraną. Objaw to zresztą dość naturalny. To prawo, bez woli którego nie w naturze nie ginie, każe tu uczucie niewyszafowanemu, nagle tem silniej wybuchnąć. Jest to, niby wybuch wulkanu, który długo odpoczywał.

Ażby uczucie nie wybujało później, trzeba niejako obyć się z kobietami. Młodzieniec, któremu towarzystwo kobiece od dziecięctwa było obcem, jest, jak żołnierz nieostrzelany, który na widok nieprzyjaciela, albo poddaje się zupełnie, albo zmyka. A jakże często to się w życiu zdarza, że chłopak, po raz pierwszy między panny wprowadzony, zmyka, czuje się jakoś nie swój, nieśmiały, żenowany i żenujący na każdym kroku.

Michał nie umknął, bo zbyt ponętnym był nieprzyjaciel, lecz zaraz w początkach zwałił w zwycięstwo i poddał się na łaskę i nielaskę.

Nieprzyjaciel przyjął bez poddania się łaskawie.

Stanisława nie tała, że go kocha.

— O, mój Michasiu, kocham cię bardzo, bardzo!

Michał uwierzył jej, bo i któżby nie chciał wierzyć, gdy mu mówią: kocham cię! osobliwie, gdy mówią usteczka tak piękne, gdy mu się śmiechają czarująco, takie śliczne oczęta.

Michał był wesół, bo szczęśliwy, radość przebiegała w każdym słowie. Kiedy upojony miłością wpatrywał się w swą śliczną Stanisieczkę zawołał:

— O, luba, zginałem w niebie, kiedyś raz pierwszy pocałował cię!...

Stanisława śmiała się serdecznie, pogroziła malutkim paluszkim i — pocałowała rozmarzonego kochanka.

— Gdy masz już ginąć to zupełnie!...

I cieszyli się oboje; radości i uciechy nie było końca — słońce szczęścia było w zenicie.

Michał korzystał z erudycji; szafował całym zapasem znanych mu, z powieści i romansów monologów i gruchań miłosnych; był jak wielu z braci po piórze: trudno im jakoś innymi być w życiu, innymi w działalności literackiej; w życiu wciskają im się często frazesy, pięknie brzmiące w powieści, lub oracji, wśród powszedniości codziennej, nieraz nienaturalnie.

Stanisława w miłości była genialną. Przewyższała wszystkie swe kreacje, choć nieraz niespostrzeżenie wcisnął jej się frazes z jakiejś roli. Pomimo tego, plagiaty nie były częste i widoczne — improwizowała. Mówili z sobą zwrotami pięknymi, na jakie zwykli kochankowie zdobyć by się nie mogli. Cóż zresztą dziwnego — byli artystami.

A jednak, w całej tej gorączkowej, namiętej miłości przebiegało coś nienaturalnego; zimny, obojętny widz zawołał by może: *pijani!*...

Od chwili, w której Michał usłyszał owo: *kocham*, przestał być panem swej woli. Jedyną myślą jego była Stanisława, a myśl ta oświecała nim całym, robiąc go niewolnikiem swoim. Cały odtąd czas, wolny od wykładów, musiał poświęcić Stanisławie, a nieraz i nauka musiała złożyć dań miłości, odstępując jej tak drogie chwile młodzieńczej, najświętszej pracy. Odtąd te piękne wieczory, które niegdyś spędzał przy biurku nad książką, lub skryptem, przeszły na rzecz teatru. Był w nim co dzień, bo, albo Stanisława grała, więc musiał chociażby po raz dziesiąty wysłuchać sztuki, — pojąc się widokiem swej lubej, a po przedstawieniu czekać na nią, albo był z nią w łoży; by później, tak w jednym, jak drugim wypadku, towarzyszyć do domu. Ile razy Stanisława była na scenie do końca przedstawienia, czekał na nią Michał, skracając sobie samotność przechadzką po korytarzu.

Przedśionek był już pusty, pogaszone światła, tylko z góry przedzierał się promyk, przez oszklenie nad drzwiami, rzucając pomiędzy filary, których czarne cienie spokojnie spały na posadzce kamiennej, blade smugi światła.

Michał przechadzał się zatopiony w myślach i marzeniach, a odgłos kroków jego, jedyną był na nie odpowiedź. Ani spostrzegł, jak z ciemnych drzwi bocznych, wysunęła się długa postać Jarosława. Z cicha zaszedł go z tyłu.

— Złapałem cię marzycielu... cha, cha, — zaśmiał się głośno, a sklepienie mury, jakby

przebudzone, odpowiedziały mu głucho, przeciągle.

Michał złapany tak niespodziewanie, prawie przeląkł się.

— O czym że to, jeśli wolno, myślisz pan, w pośród nocy cienia, wśród posepnych murów i tak dalej... pewno o sztuce?!

Michał chciał go zagadnąć czemś innym.

— No, no, nie wykrecaj się pan; myślałem o sztuce i to o pięknej, a mówiłem dawno, strzeż się, bo cię złapią, jak wróbla na plewę przekręca łepki i niby żyć będziesz, ale to djabła takie życie warte. Złapali cię piaszku na plewę, tylko, że to było przy świetle księżycy, więc lśniła się, niby srebro, czy złoto, a jednak to plewa.

— Kochany mistrzu, bój się Boga, dajże raz spokój, bo wygadasz wszystko naraz, coś zostanie na potem — zawołał Michał z źle udaną wesołością. W oczach znać było, że mu spotkanie z Jarosławem było nieprzyjemne.

Jarosław położył murekę na ramieniu, przybliżył do światła i wpatrywał się długo w twarz jego.

— Szkoda was, panie Michale; powiedzcie, żem warjat, oskarż przed Stanisławą, ale... złapali wróbla na plewę; jak będzie główkę przekręcała przybędę może jeszcze w czas na ratunek...

To mówiąc, bez pożegnania wyszedł spieszenie.

Michał był cały rozdrażniony.

— Warjat!... — wymknęło mu się i byłby może dłużej nad tem się zastanawiał, co mu Jarosław powiedział, gdy na oświetlonych schodach spostrzegł Stanisławę.

Poskoczył ku niej, witając.

Szli, jak zwykle, jak owego wieczora, kiedy Michał mówił o gonieniu za robaczką świętojańskim.

I znowu noc była śliczna, księżycowa, gwiazdzista.

Stanisława wsparta na ramieniu Michała, wpatrywała się w piękny strop niebieski, milcząco.

— Jakie to gwiazdki piękne — przerwała po chwili.

— Istotnie, całe niebo skrzące milionami gwiazd, wydaje się, jak szafirowy kobierzec, tkany brylantami...

— Z jakiego to poematu? — zapytała przerywając Stanisławę.

— Nie z cudzego, myślałem tylko o moim poemacie miłości — mówił Michał z zapałem.

— Cóż gwiazdy mają do miłości? — wtrąciła, niby ze zdziwieniem.

— O, wiele. Gwiazdy mają dziwny na nas magiczny wpływ, choć nauka odbiera je z poezji. Ale nauka, to starzec doświadczony, spokojny, bez fantazji, który sztyrczem, a bodaj, czy nie zardzosem okiem, patrzy na gruchającą parę kochanków i suchym kaszlem przerywa im miłe, sam na sam... Otóż, pomimo takiego przedstawienia nauki, ja wierzę w to, że każdy człowiek ma gwiazdkę swoją, że kiedy dwie gwiazdeczki szukają się wzajemnie i złączą, to

już nigdy nie ich nie rozłączy. Gdyby gwiazdki nasze, były tak blisko siebie, jak my...

— Zdaje mi się, że jeszcze im daleka droga — odpowiedziała Stanisława, dziwnym jakimś tonem, od którego chłód powiał na Michała, który uszom swoim nie chciał wierzyć.

— Czy dobrze słyszałem, czy to może...

— Ej, nieżnośny jesteś dzisiaj; idziemy tak powoli, jakbyśmy dziś jeszcze nie mieli zejść do domu. Mróz silny, zziębłam już w rękę — to mówiąc usunęła swą drobną rączkę z pod ramienia Michała, chowając — dla ogrzania — w mufkę.

Michał nie wiedział, co na to wszystko ma powiedzieć. Zakochany, aż do szaleństwa, kochany i obdarzony tysięcznymi tego dowody, nie umiał sobie dzisiejszego postępowania Stanisławy wytłumaczyć. Było ono, tak od zwykłego odmiennie, różne, jak mróz od ognia. Szedł milcząc obok. Na pożegnanie ledwie wymówił kilka niezrozumiałych słów.

Gdy Stanisława znikła mu z oczów, kiedy ujrzał się wśród nocy sam na ulicy, uczuł, jak go coś wewnątrz pali, jak ogień rozpiera mu głowę. Mróz był trzaskający, a on zdjął kapelusz i nie czuł zimna. Chwiejnym krokiem spieszył do domu, bo mu jak najpilniej było, skryć się w swoim pokoiku.

Lecz i tu przyszedłszy nie znalazł spokoju. Nie mógł usnąć, przewracając się na wszystkie strony. Tak dotrwał do rana. Po bezsennej nocy poszedł na wykłady, na których już od kilku dni nie był.

Praca jakoś mu nie szła, czuł się znękanym, znużonym, nie wiedział do czego się wzięć, bo wszystko go męczyło, nudziło. Niepokój przygnębił go bardzo. Drugiego dnia, nie chodząc już na wykłady; pozostał w domu. Brał to tę, to ową książkę do ręki, próbował nawet pisać, ale wszystko mu nie szło. Siedział więc pochylony nad stołem bezmyślnie, to znowu gubił się w domysłach, co by mogło być powodem dziwnego, zimnego postępowania Stanisławy. Fantazja bujała swobodnie w ciemnych barwach, trapiąc niestannie, bardziej i bardziej i tak już znękała serce.

Tak przetrwał niewychodząc z domu trzy dni. Stan jego bynajmniej się nie polepszał, przeciwnie, groził niedającymi się przewidzieć skutkami.

Czwartego dnia rano, siedział Michał smutnie, zapatrzone w zamaznięte okno, gdy drzwi się zwolna otwały i weszła służąca Stanisławy.

Michał poskoczył ku niej, z oczekiwaniami i zdziwieniem, zarazem zapytał:

— Cóż?

— Pani moja przysłała — odpowiedziała, podając bilecik.

Michał drżąc z wzruszenia ręką, otwierał kopertę, ani zważał, jak służąca, nie czekając wyszła.

Czytał i nie mógł się dość napatrzeć, na te litery, jej ręką skreślone. A były to słowa najprostsze w świecie, żadnego talizmanu, nikt by się w nich nie domyślił. Bilecik zawierał co następuje:

„Proszę koniecznie, dziś do mnie na herbatę.
Stanisława.“

I nie więcej. A Michał czytał długo, jakby tam całe były rozdziały. Twarz jego rozjaśniała się widocznie, pierś oddychała wolniej, swobodnie, usta wyszeptwały:

— Jakże szczęśliwy!...

Potem krzątał się po pokoju, niby czegoś szukał, coś układał, porządkował; w istocie, nie wiedział czem czas zapełnić do wieczora.

Zaraz po piątej, pospieszył do Stanisławy.

Stanisława podbiegła na przywitanie.

— Nie dobry — zawołała z wyrzutem, darząc spojrzeniem, za które Michał pół życia by oddał.

Michał przycisnął jej dłoń do ust.

— Zasłużyłem na nagane, lecz i ja cierpiałem — odpowiedział.

— No, no, nie wzbudzać przykrych wspomnień.

Michał zapomniał w jednej chwili, o wszystkich bolach, był przy niej, to mu wystarczało. Spędził u swej lubej jeden z najrozkoszniejszych wieczorów.

Gdy służąca zabrała przybory do herbaty, usiadła Stanisława na kozetce pod oknem, Michał u jej stóp na małym taboreciu. Ksieźyc wdzierał się przez kryształ zamarzniętych szyb, srebrząc jej jasną główkę, muskając miękkimi promieniami, zachwycające jej lica.

Wyglądała tak czarująco, że nikt nie zdołałby oprzeć się jej urokowi. Michał patrzył w nią, jak w obraz, milcząc, rozkoszował się jej widokiem, który go upajał; bał się przerwać ciszę.

— Ty mnie kochasz Michasiu? — szepetem prawie, przerwała Stanisława.

— Czyżbyś mogła, choćby na chwilę powątpiewać?

— O, bo tak się o twą miłość obawiam.

— Przecież nie daję najmniejszego do tej obawy powodu.

— Kto wie? — ciągnęła filuternie, a na wpół smutnie śliczna artystka. Rzeczy jej, piękne zastoniły oczęta i ciche westchnienie, wydobły się z wzruszonej piersi.

— Stasieczko droga, cóż za myśl jakaś dziwna cię zaprzątuje? — odezwał się z obawą Michał.

Ona przez chwilę nie zmieniła pozycji, potem, jakby się nagle ocknęła, podniosła wzrok i przenikając nim aż do głębi serca Michała, powiedziała z wyrzutem:

— Widuję cię z W*, tak często.

— Od tygodnia już, u nich nie byłem.

— A, gdybyś była zazdrosną?

— Nie daję powodu...

— A jednak...

— Wszakże nie mogę z ich domem zerwać, wiązką mnie z nimi bardzo przyjaźne stosunki.

— Ja nie chce, ażebyś tam bywał!...

— Stasieczko — prosił Michał.

— Nie chce, a jeśli mnie nie usłuchasz — dodaje, drżącym z wzruszenia głosem, a w oczach jej zajaśniała łza.

— Uczynię wszystko, co chcesz — mówił Michał — tylko nie gniewaj się, moja droga.

Jeszcze iza nie znikła z oczu, a już uśmiech igrał na pięknej twarzy.

— Mój ty kochany Michasiu...

Zarzucała mu rączęta swe drobne na szyję, jakby chciała przykuć, osiadać, a nagradzając mu powolność, pocałowała go tak, jak chyba, tylko artystka potrafi.

Wdzięk, artysty takiego całusa, nie da się nawet opisać; tak pewno całowała Kleopatry. Taki całus pokonałby najzapamiętalszych wrogów kobiet, a cóż dopiero, biednego marzyciela, Michała, który już dzisiaj oddany był zupełnie namiętności.

W takich więzach, postradał Michał wszelką energię, którą się dawniej odznaczał, zaniedbywał się w pracy, ba nawet w końcu zupełnie przestał pracować. Na wykłady nie chodził. W domu pył pokrywał książki i papiery. W działalności literackiej nastąpił zupełny zastój. Redaktor upominał go z początku, potem widząc, że to się nie na wiele zda, zaniechał rozmów, mogących przypomnieć Michałowi, ile niekorzystną jest jego zmiana. Znał życie, wiedział, że to przemienie, że szła znikanie i bez kazań nastąpił upamiętanie się. Raz mutylko powiedział:

— Panie Michale, w waszym wieku, każda zmarzona chwila, to więcej, jak stracone tysiące.

Michał nie odpowiedział na to nic, bo i cóż mógłby odpowiedzieć? Czuł może sam zło, swego postępowania, lecz czy pragnął zmiany, czy mógł pragnąć? Każda chwila, stracona dla pracy, wynagradzała mu się stokrotnie rozkoszą miłości.

Tak było z początku — potem sytuacja zmieniła się zupełnie. Postępowanie Stanisławy, było tak dziwne, że niktby go sobie nie potrafił wytłómaczyć; tem mniej Michał.

W miłości jej były dnie jasnej pogody, to znów chmurne, słotne i mroźne. Raz zaspypywała go pieszczotami, karesami, była, aż do rozrzućności, szczerą w okazywaniu miłości, to znów nagle następowała najzupełniejsza zmiana. Stawała się zimną, obojętną, niechętną. Zmiany takie nie miały nigdy najmniejszego powodu ze strony Michała. Był pod tym względem najniewinniejszym. Postuszny na każde jej skinienie, każda jej myśl zgadujący, dawał na każdym kroku, dowody swej miłości. Stanisława z najgorętszej, najprzychylniejszej, stawała się nagle, lodowatą, zimną. Michał cierpiał niewypowiedziane męki; oddawał się rozpacz, trując sobie każdą chwilę rozpamiętywaniem położenia, a kiedy bliskim był już szaleństwa, Stanisława niespodzianie, znów bez jego przyczynienia się wracała do dobrego humoru, stawała się wesołą, dobrą, czułą dla swego drogiego Michała, jakby nigdy nic między nimi nie było. Nie tłómaczyła mu się z niczego, ani słówkiem, nie wspominała dni ubiegłych; on nie śmiał pytać o nic, bo zresztą i nie myślał o tem, zapominał smutek i bóle przecierpiane, żył znowu tylko terażniejszością.

(C. d. n.)

Samotnik.

W samotnej zaciszy — me serce nie słyszy
Ni piosnek, ni gwaru, ni ludzi —
Bo dusza skrzydlata — do ciebie ulata —
I ze snu przy tobie się budzi! —

Gdy ptaszkę trzepocą — gdy listki kopocą.
Ja myślę, że anioł mój płynie —
I patrzę w okolo — wesołse mam czoło,
Lecz wkrótce... złudzenie to ginie!

I znowu tęsknota — otwiera me wrota
I szepce mi słowa złowieszcze —
Ja wtedy stroskany — boleścią złamany,
Pytam się: „Czy kochasz mnie jeszcze?“

Gdy serce się żali — ty... plyniesz z oddali —
A plyniesz z obłoków tak skromnie,
Że szczęściem ja płonę — w zachwycie ja tonę —
Lecz Boże i. ty plyniesz nie do mnie!

Uboga zagroda — ciernista ma droga,
Ach straszą cię może niebianko —
Lecz skarby kryjome — nie wszystkim znajome,
Czekają na ciebie kochanko!

Pod strzechą słomianą — od Boga mi dana,
Jest wszystko, co serce weseli —
Jest wiara, swoboda — i miłość i zgoda,
I spokój przynoszą anieli!

Znów serce się żali — i iza się kryształi —
Bo chociaż ty plyniesz tak skromnie,
Ja szczęściem nie płonę — w zachwycie nie tonę,
Bo plyniesz, lecz plyniesz nie do mnie!
Bolesławicz.

TEATR.

Benefis pani Skalskiej, odbył się dnia 7. września. Ulubiona śpiewaczka nie wybrała, lecz zmuszoną była wybrać na benefis operetkę: „Zielona wyspa“, przy obecym, bowiem, składzie lwowskich sił wokalnych, o wyborze opery na benefis, ani marzyć nie było można. Zrozumiała to dobrze licznie zebrana publiczność, którą tyle razy pani Skalska uprawiała w podziw w koloratorowych partjach najpiękniejszych oper — i przywitawszy na wstępie artystkę serdecznym oklaskiem, w drugim akcie po przesłannem wykonaniu trudnego i koncertowego sola, zarzuciła ją literalnie bukietami... Nadto, pani Skalska otrzymała olbrzymi wieniec i medalion wysadzany brylantami. Do tych kwiatów i my dolać czamy swoje, może nie tak pachnące, bo z czarnych czeluści kalamazza wyrosło, ale trwałe i pełne uznania dla pięknego talentu artystki i zacnego charakteru kobiety.

Przy sposobności zwracamy szczególną uwagę na młodego artystę p. Ruszkowskiego, który w „Zielonej wyspie“ grał sekretarza. Jest to artysta tak wybitnego talentu w kierunku ról charakterystycznych, że tylko niezajomość sztuki scenicznej, lub zawiść, nie będą korzystaly z bogatego materiału, jaki się znajduje w tym młodym aktorze. W piśmie naszym, które nawet nieprzyjaciele nasi przyznają, iż się sumiennie i z kompetencją zajmuje teatrem, mieliśmy nieraz sposobność zwrócić uwagę bliższą na talent nieocieniony i nie zużytkowany należycie... Jak zawsze mieliśmy słusność — ocenić to mogą sfery teatralne głośno... lub po cichu...

Pofoczne wiadomości teatralne. — Pierwszy występ pp. Kwiecińskich na lwowskiej

scenie, miał miejsce w komedji Blizińskiego: „Mąż od biedy“. Wejście na scenę pana Kwiecińskiego wywołało grzmiący i przeciągły oklask dość licznie zebranej publiczności. Scena lwowska na powrocie państwa Kwiecińskich, jakśmy to już tylkrotnie wspominali, zyska bardzo wiele.

— Dochodzą nas wieści, nie wiemy o ile usprawiedliwione, że pani Lude, artystka teatru krakowskiego, niedawno bawiąca we Lwowie, za rok porzuca scenę krakowską. Ułaje się do Warszawy, gdzie jest zaangażowana.

— Offenbach, twórca operetki współczesnej umarli w noc z dnia 4 na 5 b. m. w Paryżu. Mistrz Jakób urodził się dnia 21. czerwca 1819. r. w Kolonii, według innych dopiero w 1822. r. Od najmłodszych lat zamieszkał w stolicy nadsekwąńskiej, gdzie był uczniem konserwatorium. Długi czas następnie piastował posadę dyrektora orkiestry w Théâtre Français. Jako kompozytor, dał się poznać najprzód łatwą i wesołą muzyką do bajek Lafontaine'a, a która wnet obiegła wszystkie salony paryżkie i spopularyzowała imię Offenbacha. W r. 1855 zaliczył teatr „Bouffes parisiennes“, należący dziś do najlubiejszych scen w Paryżu. Dla teatru tego, który otworzył dnia 5 czerwca 1855 „bunfonerją muzyczną“ swej kompozycji: „Biała noc“, napisał cały szereg operetek, po większej części jednoaktowych, z których drobna tylko cząstka bliżej nam jest znana, jak: „Wesele przy latarniach“, „Ba-ta-Cian“, „Czarodziejskie skrzypki“ (le Violoneux), „Tromb-Alcazar“, „Piosnka pana Fortunata“, „Państwo Denis“, „Aptekarz i perukarz“, a wreszcie „Orfeusz w piekle.“ Już przesłiznane cacko muzyczne, ale „Wesele przy latarniach“, zwróciło uwagę europejską na młodego maestra, który zdawał się tworzyć nowy rodzaj muzyki o rytmie lekkim, skocznym, o melodji łatwej, drażniącej nerwy, zmysłowej. „Orfeusz w piekle“ wprowadził nowy żywioł na scenę: parjode święta klasycznego. Wielokrotnie potem sam Offenbach powtarzał ten zasadniczy motyw, ale z mniejszym humorem muzycznym i bez tej werwy, bez tej barwnej świeżości, którą technie „Orfeusz“, Furorą zrobila w świecie „Piękna Helena“, przedstawiona w r. 1864 w teatrze „Varietes.“ Na teźże samej scenie pojawiły się teraz: „Sinobrody“ (1866), „Wielka Księżna Gerolstein“ (1867), „Perikola“ (1858), „Bryganci“ (1869); na innych zaś: „Wyspa Tulipatan“ (Bouffy 1868), „Genowefa Brabancka“ (Menas plaisirs 1868), „Diva“ (Bouffy 1869), „Księżniczka Trebizondy“ (1869) i t. d. Już w r. 1867 tantjema roczna przynosiła Offenbachowi 240.000 fr. Ostatniemi partyturami wesołego mistrza były: „Pani Favart“, i „Córka tambormajora.“ Wpływ Offenbacha na społeczność był niezaprzeczenie olbrzymim, wpływ nietylko artystyczny, ale sięgający w sferę moralną. Nie da się zaprzeczyć, że pokolenie, które wysłuchało kilkudziesięciu operetek Offenbachowskich, to po prostu wyzdanych, to przynajmniej płochi i swawolnie przedrzeźniających pierwsze zasady obyczajowo-rodzinne, że pokolenie takie utracił musiało wiele hartu moralnego i powagi charakteru, że pochopniejszem ono jest do przyswojenia sobie doktryn materialistycznych.

Kronika zagraniczna.

Portret w 45 minutach.

„Journal de Gand“ donosi o zakładzie, który wygrał znakomity malarz paryżki Carolus Duran. Oświadczył on, że w ciągu godziny wymaluje portret jednego z miejscowych amatorów sztuki, pawa Ferdynanda van der Haghen. Obecni uważali to za niepodobieństwo, ale artysta trwał przy swoim i wnet znalazło się płótno, farby, paleta i pendzle. Artysta i model zostali pod nadzorem p. Richtera, który podjął się zarazem wszelkiej potrzebnej postugi przy malowaniu. Reszta obecnych zasiadła przed zegarem w sąsiedniej sali. P. Carolus Duran nie tracił, ani chwili i w 45 minut portret był ukończony, nadzwyczajnie podobny i wybornie kolorowany. Wszyscy musieli przyznać artyście wygraną, a p. Carolus Duran na wykończonym portrecie wypisał: „Memu przyjacielowi F. van der Haghen, Carolus Duran“. Gdyby Duran nie zarabiał jakich 50.000 fr. rocznie, mógłby za pieniądze pokazywać, jak predko umie malować.

Pożarty przez rekiny.

Jeden z majtków statku angielskiego „Orogan“, stał się niedawno ofiarą straszego wypadku.

Pracując przy wprowadzeniu okrętu do portu w Jawie, przychylił się i wpadł do wody. Nagle nadplynęły ze wszystkich stron rekiny i zaczęły go rozszarpywać.

Kapitan statku wysłał bezzwłocznie barkę z pomocą — ale było już za późno.

Rekiny uprowadziły swój łup na dno morza.

Piekielna broń.

Umysł ludzki, ani na chwilę nie powstrzymuje swej pracy około wynajdywania nowych środków niszczenia.

Nie wystarczają mu już Kruppy, Armstrongi, kartaczoznice i torpile podwodne.

Świeżo w Ameryce wynaleziono: balon torpilowy.

Zadaniem jego będzie podczas wojny bując w powietrzu nad wojskiem i obleżonymi miastami, spuszczać nitrogliceryne i inne wybuchowe pociski na ten padół płaczu.

Przeciwno temu środkowi zniszczenia, ziemia będzie zupełnie bezbronna.

Nowy kanał, mający połączyć morze Bałtyckie z Niemieckim dłatego, aby nie potrzeba było opływać Jutlandji, ma być przeprowadzony wkrótce do skutku, jak podają pisma zagraniczne. Kanał ma przechodzić w kierunku koniecznym na Kiel i w takim tylko razie, rząd niemiecki obowiązując się dać towarzystwu akcyjnemu zezwolenie na budowę, oraz pewną subwencję z własnego skarbu. Od strony Bałtyckiego morza, początkiem nowej drogi wodnej ma być miasto Holtenau, żką na Knoop, Königsförde i Rendsburg do Wittenberga, dalej w kierunku Ejderskiego kanału ku Brundsbüttel nad Elbą, płynęłoby się do Kiel.

Koszta mają wynosić 75 mil. marek niemieckich, z czego na roboty ziemne przyszloby wydać około 59 milionów i do 9 milionów na kupno potrzebnych gruntów. Przy obze ujęciach kanał ma otrzymać szluzy, co także o sporą sumę powiększy wydatki. Wszystkie one jednakże mają się wrócić z procentem w przeciągu lat bardzo niewielu, przyznawając jednocześnie mnóstwo korzyści przemysłowi niemieckiemu, jakoteż i niemieckiej flocie. Ta to mianowicie ostatnia okoliczność, jest głównym powodem, dlaczego rząd cesarstwa zezwolił już na rozpoczęcie pierwszych wstępnych robót około kanału, inżynierowi p. Dohlström, tak, że za lat 5, nie więcej od dnia dzisiejszego, Europie przybędzie nowa wodna komunikacja.

Krytyka, Nowiny literackie i artystyczne.

Dwutygodnik dla kobiet. Pod tym tytułem zaczęto już wychodzić w Poznaniu nowe pismo, mające na celu podniesienie umysłowego stanu kobiety polskiej.

Redaktorką pisma jest p. Teresa Radońska.

Książę Czarnogórski — poeta. Nie wszyscy wiedzą, że bohaterski przywódca pobratymczego ludu, ma dar wyrażania swych myśli wiązaną mową.

Tak jednak jest.

Książę Mikołaj pisze wiersze w języku serbskim, i wiersze te śpiewają tysiące.

Są one bardzo udatne: a treścią ich miłoścy ojczyzny i niepodległości kraju.

Pojąć łatwo, że wiersze te niepodobają się turkom. Są one też we wszystkich słowiańskich prowincjach Turcji zakazane.

Ale to powiększa tylko ich popularność.

ROZMAIŃSTWO.

Szybkość lotu bocianów. Nie od dziś zajmuje przyrodników pytanie, z jak wielką szybkością przebiegają przestżenie bociany.

Na to pytanie daje odpowiedź pan Dette, urzędnik pocztowy w Berka, w Wejmarze.

W dniu 27 lipca wyjął on z gniazda małe piskle bociańskie i wychował je u siebie w domu.

Kiedy więc 21 sierpnia bociany gotowały się do lotu, puścił wychowawca swego na wolność, zawieszwszy mu na szyi tabliczkę, w której prosił, aby w razie przypadkowego złapania tego bociana, zawiadomiono go, gdzie i kiedy złapany został.

Niedługo czekał na odpowiedź.

W dniu 5 września, otrzymał z Barcelony list, donoszący mu, że bocian z tabliczką zabity został w Katalonji w Hiszpanji 27 sierpnia.

Takim więc sposobem przekonano się, że bociany drogę z środkowych Niemiec do Hiszpanji, przebywają w dniach siedmiu.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. J. A. w C. Takie sprawy należą do inseratów.

P. D. w Pod. Artykuł nie posiada odpowiedniej formy literackiej, a sama treść, musi być bardzo ostrożnie traktowana i wyczerpująco obrabiona. Następnym inserat zamieściliśmy.

P. Autorowi wiersza: „Gdybym ja posiadał“. Poetyczne pragnienia pańskie, są strasznie nieokreślone i nietylko, że źle się rymują i kłócą z końcówkami poprzednich wierszy, ale najczęściej nie rymują zo zdrowym rozsądkiem. To jedno prawda: gdybyś pan posiadał talent — ale, niestety, w tym razie chęć za uczynek nie wystarczy.

P. A. we Lwowie. Racysz pan z nami porozumieć się osobiście w redakcji.

Przewodnik lwowski.

Banki i Towarzystwa finansowe.

C. k. uprz. galicyjski Zakład kredytowy włościański. ul. Jagiełłowska l. 14 w własnym gmachu. Wydaje 6% asygnaty kasowe za 30-dniowe wypowiedzeniem, tudzież sprzedaje 6% listy zastawne, które mają nadto udział w dywidendzie i mogą służyć na kaucyje. Bióra centralne otwarte od godz. 9 z rana do 3 po południu.

Bank budowlany. plac Marjański, w gmachu Banku hipotecznego. Ma do sprzedania domy na różne ceny i na różnych miejscach, jak niemiecki cegły najdobrorowszego gatunku i kamień budowlany po cenach najumiarkowańszych.

Galicyjskie Towar. kredytowe ziemskie. ul. Karola-Ludwika l. 1. Godziny otwarte w kasie od godz. 9—1, Dyrekcji od 8—12.

Galicyjski Bank kredytowy. ul. Jagiełłowska l. 3, w domu własnym. Wydaje asygnaty kasowe 4% z 14-dniowym, 5% z 30-dniowym, 5 1/2% z 90-dniowym wypowiedzeniem. Przyjmuje wkładki książeczkowe na 6%.

C. k. uprz. Galic. akcyjny Bank hipoteczny, plac Marjański l. 15, w własnym gmachu. Wydaje asygnacje kasowe 5% z 90-dniowym, 4 1/2% z 60-dniowym, 4% z 30-dniowym wypowiedzeniem, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety; 6% listy hipoteczne służące do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych i wszelkiego rodzaju akcji, można najkorzystniej nabyć, lub sprzedać w tymże Banku.

Bank ojczyści dla ubezpieczeń na życie. Reprezentacja we Lwowie plac Marjański l. 10. Przyjmuje wnioski na ubezpieczenie ludzkie, we wszystkich kombinacjach — oraz i na ubezpieczenie majątku tak zwane pogrzebowe, zaczynający od 50 zlr., które wypłacają się w 24 godzin po śmierci ubezpieczonego.

Zakład ogólnie rolniczo-kredytowy dla Galicji i Bukowiny, ul. Ormiańska l. 2. Towarzystwo zarejestrowane nieograniczoną poroką, kupuje za miarą prowizję, nieczynnadłe jeszcze kupony papierów wartościowych państwowych, obligacji indemnizacyjnych, przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności z oprocentowaniem 6% na rachunek bieżący, 7% z trzechmiesięcznym wypowiedzeniem. Udziela pożyczki i zaliczki, eskontuje weksle.

Sokal i Lillen. ul. Hetmańska l. 8. Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcji kolei Rudolfa za miarą prowizją, tudzież kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe, i monety pod najkorzystniejszymi warunkami. Zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

Towarzystwa Ubezpieczeń.

Transylwania, ogólny bank wzajemnych ubezpieczeń, założony w 1868 r., poleca przez swoją główną agencję dla Galicji i Bukowiny we Lwowie (ul. Halicka l. 36), korzystne kombinacje ubezpieczeń kapitałów i rent na dotychczas i w przyszłości, dalej ubezpieczenie od szkód z ognia.

Przybory i sprzęty kościelne.

Magazyn sprzętów kościelnych od roku 1850 pod firmą **Tadeusz Urzibło** we Lwowie Rynek l. 36, poleca w wielkim wyborze: ornaty, damatyki, kapy, alby, komże, chorągwie, fany, baldachiny, szale do monastrancji, lichтары, obrazy olejne na płótnie i blasze, ołtarzyki procesjonalne i t. p. Zamówienia uskuteczniają się z wszelką starannością i akuratnością i wysyła się odwrotną pocztą po umiarkowanej cenie.

Zakłady szewskie.

Karol Smutny, plac Bernardyński l. 1, poleca swój ofiśnie zaopatrzony w trwałe a tanie obuwie dla dam, mężczyzn i dzieci. Zamówienia na prowincję uskuteczniają sumiennie i szybko; zużyty bucik wystarcza na miarę.

Piotr Balkoski, ul. Weklerska l. 5. Poleca ofiśnie zaopatrzony magazyn obuwia męzkiego, damskiego i dzieciennego z najlepszego materiału krajowego i zagranicznego, wykonanie staranne podług ostatniej mody. Wszelkie zamówienia uskutecznią natychmiast po umiarkowanej cenie.

Michał Koneczny, ul. Szajnochy l. 8. Poleca swój magazyn obuwia ofiśnie zaopatrzony w męzkie, damskie i dziecienne obuwie z najlepszego materiału krajowego i zagranicznego i podług ostatniej mody wykonuje. Zamówienia uskutecznią szybko i po miernej cenie.

Zakłady krawieckie.

J. Link, krawiec męski we Lwowie Hotel Georga przy placu Marjańskim.

Poleca się łaskawym względem szanownej publiczności z tem zapewnieniem, że wszystkie zamówienia przy cenach zupełnie przystępnych podług najnowszej mody, jak najstaranniej z materji najlepszych wykonawć będzie.

Antoni Solecki, Lwów ul. Hetmańska l. 6. Poleca swój ofiśnie zaopatrzony magazyn sukien męzkich gotowych z najlepszego materiału krajowego i zagranicznego i podług ostatniej mody wykonane. Zamówienia wszelkie uskutecznią podług mody i podług życzeń szybko, sumiennie i po miernej cenie.

Zakłady galanteryjne.

J. Ahl, ulica Trybunalska, poleca własny wyrób najnowszych krawatek męskich i damskich, bielizne, kołnierzyki, mankiety, szelki, skarpetki i pończochy saskie nieczelne i fil d'Ecose, meszty, kalosze, rękawiczki prąskie. Wielki wybór kufków i przybory do podróży. Krawatki męskie u mnie kupione, przejmują do naprawy.

Zakłady lapiearskie.

A. Früauff i T. Walsleben tapicerowie i dekoratorzy, przy ulicy Sykustskiej pod l. 4, we Lwowie, przyjmują wszelkie zamówienia robót tapiearskich jako też robienia stór drechliwych.

Zakłady blacharskie.

J. Petru, skład i pracownia wyrobów blacharskich ulica Jagiełłowska l. 4. Towarów mosiężnych i blaszanych mianowicie: naczyń kuchennych, tac, samowarów i miednic, maszynek do kawy, czajników, i wszystkiego co w zakres blacharski wchodzi. Ceny umiarkowane.

Hotele.

Hotel Lazarusa, pod „Koleją Karola-Ludwika“, ulica Karola-Ludwika l. 23. Urządzony z wszelkimi wygodami. Restauracja, dobra kuchnia i wyborne trunki. Numeru od 60 cent. do 3 zł. na dobę. Mieszkania na dłuższy czas.

Handle korzenne.

Jan Ważny, ul. Czarnieckiego l. 4. Handel kolonialny, różne delikatesy, wytrawne wina krajowe i zagraniczne, piwa i wszystko co w zakres handlu korzennego wchodzi. Pokój do śniadań. Ceny umiarkowane.

Handel korali.

Romuald Turasiewicz, ul. Akademicka l. 22. Korale rżnięte, neapolitańskie toczone, oraz biużeterja koralow w wielkim wyborze po cenach stałych.

Zakłady introligatorskie.

Ludwik Wierzbicki, ul. Halicka l. 52. Zakład galanteryjno-introligatorski i fabryka wlebianych kartonów (Passepartouts), poleca swoje wyroby jako to: dyplomy, albumy, adresa, od pojedynczych do najwspanialszych, także oprawy książek od szkolnych do najodborniejszych i wszelkie galanteryjne roboty, także poleca kartony ozdobne, tak na pojedyncze fotografie i obrazy jak i na grupy w różnych gatunkach i rozmiarach.

Magazyny optyczne.

Maurycy Boscowitz, optyk, plac Marjański l. 7. Skład towarów optycznych i narzędzi mierniczych. Urządzenie dzwonek telegraficznych, konduktorów piorunowych i reperacyj wykonywa po najtanszych cenach.

Wyroby rzeźbiarskie z kamienia drzewa i gipsu.

Tadeusz Sokulski, ul. Mickiewicza l. 6. Medal zasługi z wystawy krajowej we Lwowie 1877. Rzeźby i ornamenta z drzewa, konsole, ramy, i rozmaite rzeźbione sprzęty salonowe i kościelne, ołtarze, cyborja, peretryony wraz ze złoceniami, różne modele do odlewów wykonuje z największą akuratnością.

Składy futer.

P. Czapczyński. Magazyn futer (medal zasługi) we Lwowie ulica Halicka l. 1, poleca wszelkie gatunki futer w gólcie najmodniejszej.

Apteki.

Apteka pod „Aniołem Stróżem“ na Zielonem, poleca środek pewny przeciw tasiemcom, cierpieniom płuc, skrofulum i zatwardzeniu; kapsułki elastyczne, kapsułki elastyczne tranu rybięgo; kapsułki elastyczne oleju rącznikowego. Odbiorcom większej ilości opuszcza się znaczny rabat.

O G Ł O S Z E N I A.

Cukiernia i fabryka pierników

Z. LITWIŃSKI

we Lwowie, ul. Kręta l. 5.

Utrzymuje własnego wyrobu rozmaite cukierki 1/2 kl. 1-20, karmelków 1/2 kl. 75 ct., i najwyborniejsze pierniki własnego wyboru, ciasta do kawy, herbaty, deserowe po 4 ct. Przyjmuje wszelkie zamówienia na lody i konfitury. (504-9-4)

Franciszek Chęciński skład futer przy placu Franciszkańskim obok Magistratu nr. 143 w Krakowie. Poleca skład własnych wyrobów kuśnierskich, futer męzkich i damskich, rękawków, kołnierzy, czapek i t. d. Przyjmuje futra do przechowania przez lato, wszelkie zamówienia oraz reperacje wykończa najstaranniej i najpunctualniej po cenie umiarkowanej. (588-9-6)

ZŁOTE RYBKKI

Akwaria z fontannami, Klosze, Muszle, Kamyki i rośliny morskie



do nabycia w kawiarni pod l. 8. ul. Ormiańska.

Józef Riedel w Krakowie, w Rynek Głównym nr. 46, poleca skład piótelek, bielizny stołowej, damskiej i męzkiej, pończoch, przybory do szycia i haftu, materji i potrzeb do aparatów kościelnych, perfumeryj i herbaty. Posiada własną pralnię i szwalnię na wzór zagranicznych. (558-12-5)

Antoni Jachimski poleca skład futer i czepki futrzanych oraz wszelkich wyrobów kuśnierskich, w Krakowie przy ulicy Grodzkiej pod l. 61. Przyjmuje futra do przechowania przez lato. Zamówienia wykonują się punctualnie i po cenach umiarkowanych. (563-9-5)

H. Goldstein, przy ulicy Trybunalskiej l. 16, poleca swoją nowo urządzonej pracownię i skład gotowych sukien i bielizny męskiej tudzież wielki wybór materji krajowych i zagranicznych. Bundy do podróży. — Ceny umiarkowane. (625-3-1)

KAROL MARKUS

w Krakowie, ul. Starowiślna.

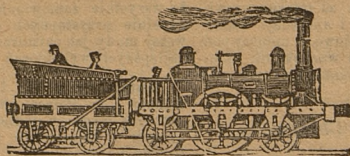
Poleca wielki skład trumien metalowych w największym wyborze po najtanszej cenie. — Przytem wykonuje wszystkie roboty blacharskie, tj. obija dachy, ornamenta robi i wszystko co tylko w zakres blacharski wchodzi. Zamówienia uskutecznią szybko i sumiennie. (544-9-6)

Karol Hauswald przy placu Połockiego w Stanisławowie, poleca swój Magazyn i fabrykę nożowniczą, zaopatrzoną we wszelkiego rodzaju noże, nożyki i różne instrumenta chirurgiczne. Wszelkie zamówienia wykonuje szybko, starannie i po miernej cenie. (614-4-3)

Tapety francuskie, holenderskie i saskie świeżo sprowadzone, w rozmaitych gatunkach i w wielkim wyborze rulon od 20 ct. i wyżej, także szkatulatory sztuftowe, ceraty na meble i story do okien — polecają **Kutrzeba Murczyński** w Krakowie. (461-20-16)

L. 10.184 ex 1880.

C. k. uprzyw. kolej



galic. Karola Ludwika.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 20. Października 1880 r. otwarty zostanie dotychczasowy przystanek Maxymówka jako stacja dla towarów.

Z pomienionym tedy dniem odbywać się będzie nie tylko ekspedycja osób, pakunków podróźnych i posyłek pospiesznych, ale także nadawanie i oddawanie towarów wszelkiego rodzaju.

Odnośne należitości przewozowe są zawarte w taryfie lokalnej z dnia 1. Września 1876, a postanowienia takowej znajdują także i do tej stacji zupełne zastosowanie.

W Wiedniu dnia 1. Października 1880.

(1-1)

Generalna Dyrekcja.

C. k. uprzyw. kolej



galic. Karola Ludwika.

Nr. 8.142 II/80.

Obwieszczenie.

Z dniem ~~20. Października starego~~ ^{1. Listopada nowego} kalendarza r. 1880, nabywa mocy obowiązującej I. dodatek do związku kolejowego środkowo-zachodnio-rosyjsko-austrjacko-węgierskiego, a mianowicie:

- a) do taryfy częściowej rosyjskiej z dnia ~~1. Kwietnia starego~~ ^{13. Kwietnia nowego} stylu 1880 roku;
- b) do taryfy częściowej rosyjskiej z dnia ~~27. Kwietnia starego~~ ^{7. Maja nowego} stylu 1880 roku;
- c) do taryfy częściowej austriacko-węgierskiej z dnia ~~10. Czerwca starego~~ ^{1. Lipca nowego} kalendarza 1880 roku.

Dodatek ten zawiera sprostowania i uzupełnienia powyż wymienionych taryf.

Egzemplarze tego dodatku są do nabycia w dyrekcji ruchu we Lwowie tudzież w ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń, dnia 5. Października 1880.

Generalna Dyrekcja.

(1-1)

Album Wojska Polskiego.

Staraniem Redakcji „Dziennika dla Wszystkich“ czasopisma ilustrowanego, wychodzącego we Lwowie, wyjdzie:

„Album Wojska Polskiego“

Album Wojska Polskiego wyjdzie w *dwunastu zeszytach* na pięknym grubym papierze i obejmować będzie wizerunki wszystkich niższych, wyższych i najwyższych stopni wszelkiej broni całkowitej armii polskiej z przed 1831 roku, jak również i tych pułków, które się sformowały w czasie powstania 1831. roku. Wizerunki będą wykonane *kolorami* w ten sposób, aby każda postać przedstawiała najdokładniej uniform żołnierzy, podoficerów, wachmistrzów, oficerów wszystkich stopni aż do generałów, wszelkiej broni i wszystkich pułków, brygad, dywizyj i korpusów, a także i głównodowodzącego.

Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ postara się, aby Album Wojska Polskiego było najdokładniejsze i, aby nic nie było pominięte.

Pod każdym wizerunkiem znajdować się będzie objaśniający i szczegółowy podpis. Każdy zeszyt posiadać będzie tymczasową okładkę, a tytuł ogólny do Albumu, wykonany zostanie *oładobnie sposobem litograficznym*.

Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ mając do rozporządzenia zdolnych rysowników, zapewnić jest w stanie, że Album Wojska Polskiego pod względem artystycznym i technicznym, odpowie wszystkim wymaganiom warunkom, a stanowiąc żywe wspomnienie bohaterskiej armii polskiej, będzie pożądaną pamiątką dla każdej rodziny w Polsce.

Aby Album Wojska Polskiego, jak się wyżej rzekło, było dokładne, Redakcja „Dziennika dla Wszystkich“ postarała się skorzystać nie tylko ze zbiorów rycin po publicznych bibliotekach, lecz uda się także do niektórych prywatnych zbiorów.

Album Wojska Polskiego wyjdzie w 3ch serjach, każda serja składać się będzie z 4ch zeszytów, każdy zeszyt formatu wielkiej 8ki, obejmować będzie mniej, lub więcej około 8miu rycin, wykonanych odpowiednimi kolorami.

Pragnąc uprzystępnąć, o ile możności, najszersze nabycie Albumu Wojska Polskiego, oddajemy takowe w drodze prenumeraty.

Całkowite Album, to jest wszystkie 3 serje tak w miejscu, jak w całej Galicji i Austrii (z przesłką pocztową) wynosi **12 złr. w. a.**, w Poznańskim, Prusach i Niemczech **24 marek.** we Francji innych krajach, i w Ameryce **30 franków.**

Prenumerata na **pierwszą serję** (4 zeszyty), wynosi z przesłką pocztową:

w Galicji i Austrii	4 złr.
w Poznańskim, Prusach i Niemczech	8 marek.
we Francji, w innych krajach i w Ameryce	10 franków.

Pieniądze prenumeracyjne należy przesłać w listach rekomendowanych, lub najdogodniej przekazami pocztowymi, adresując:

Do Administracji „Dziennika dla Wszystkich“ we Lwowie, przy ulicy Rzeźbiarskiej Nr. 1.

Można także nadsłać prenumeratę całkowitą na wszystkie **trzy** serje, lub na **dwie**, stosownie do życzenia.

Prosimy o dokładne wypisywanie adresu prenumeratora.

Każdy nadsyłający prenumeratę, otrzymywać będzie pocztą zeszyty, zaraz po wyjściu każdego z druku.

Prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty, abyśmy mogli obliczyć nakład, który jest kosztowny.

Pierwszy zeszyt wyjdzie w listopadzie 1880 roku, o wyjściu następnego zeszytu, ogłoszonym będzie na okładce pierwszego zeszytu. Zeszyty wychodzić będą w krótkich po sobie następujących terminach, tak, że całe Album Wojska Polskiego, ukończonem zostanie w ciągu kilku miesięcy.

Zaraz po wyjściu pierwszej serji, cena Albumu Wojska Polskiego w handlu księgarskim znacznie podniesioną zostanie.

Redakcja „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH“ we Lwowie.

„CONCORDIA“

Isze przedsiębiorstwo pogrzeb. lwowsk.

F. OPUCHŁAK

zorganizowane podług wszelkich wymagań, jakich poważna tego rodzaju obrządków wymaga — poleca swoją usługę.

Ma zawsze na składzie wszelkie przybory i zajmuje się zupełnem urządzeniem pogrzebów.

Ceny najprzystępniejsze — podzielone na klasy

Doskonałość trumien metalowych znana jest powszechnie, gdyż takowe sprowadzone są z najpierwszych renomowanych fabryk, oraz wszelkiego rodzaju trumien drewnianych. — Zamówienia skutecznie nатыchmiast.

Jak „Concordia“ spełnia zlecenia, przekonywają o tem liczne piśmienna podziękowania, które w każdej chwili można przejrzeć. (626-8-1)

Lwów, plac Katedralny l. 3.

Pod „czterema porami roku“ Magazyn strojów damskich, konfekcji, koronek, haftów, franek itd. **W. E. ROZYCKI** dawniej **R. Wakarecy** następcą w KRAKOWIE Rynek l. 28, pałac Spiski. Poleca łaskawym względem doborowe towary zagraniczne podług najwięzszych mód po cenach umiarkowanych. (469-12-12)

Haarlemskie cebulki kwiatowe jakoto: **Hyacinty**, pełne i pojedyncze, **Tulipany**, **Tęciety**, **Jonquille**, **Narecyze** itp. już otrzymał pierwszy znaczny transport i poleca po miernych cenach główny skład nasion **Teofila Lueckiego** we Lwowie, przy placu Hallickim l. 15, w gmachu banku hipotecznego. Cennik rozseła na żądanie gratis franco. Tudzież nasiona do jesiennego i wczesnego zasiewu, utrzymuje też skład komisowy wyrobów krajowych z dóbr Jego Eksc. **Alfreda hr. Potockiego**, jakoto: **Bundy** do podróży, **Sukna** łańcuckie, **Buty** sukienne, **Koce**, **Koldry** sławuckie i **Sukna** podługowe, **Pasy** do maszyn, **Gurty** parciannę, **Oliwę** do maszyn i smarowidło belgijskie. (600-3-3)

Handel W. T. A. Wielogóskiego w Tarnowie poleca towary galanteryjne i Norymberskie, rękawiczki prąskie, laski. Wszelkie przybory do szycia i haftu, zabawki dziecięce, fajki, cybuchy i cygarniczki po umiarkowanych cenach. (576-12-6)

Skład trumien metalowych

Fr. Ebert

w Krakowie przy ulicy Franciszkańskiej l. 165. (562-12-6)

W. Babirecki, rękawicznik i bandażysta w Czerniowcach. Ratuszowa ulica, vis a vis „Złotej gruszki“, poleca swój wyborowy skład rękawiczek, krawatek, szelek, najrozmaitszych bandaży etc. po najumiarkowanej cenie. (621-4-2)

Szymański i Gregorowicz w Czerniowcach rynek. Poleca na sezon jesienny i zimowy towary najmodniejsze z fabryk krajowych i zagranicznych. Sukna i korty w najlepzych gatunkach — prztem zamówienia można w przeciągu 24 godzin odbierać. Na żądanie próbki franco posyła. (620-10-2)

Fr. Kuczabiński ze Lwowa, przy ul. Schlangengasse w Czerniowcach, uznany przez znawców muzyki jako jedyny specjalista w swoim zawodzie i przyjmuje wszelkie reperacje odnowienia i przerobienia fortepianów. Na żądanie wyjeżdża w okolice do strojenia i naprawy fortepianów. (622-4-2)

M. Keller nowo otworzony handel w Stanisławowie. Poleca swój zawsze doborowo zaopatrzony skład towarów korzennych, i piwo seldemajerowskie, po cenach najumiarkowanych. (619-4-2)

Dirmie A. Czalowski i Henryk Katzenellenbogen w. c. k. sądzie handlowym w Stanisławowie zaprotokowanej, została przez **Fh. Bredta** właściciela fabryki wyrobu machin i narzędzi rolniczych jeneralna reprezentacja powierzona. Oprócz tego utrzymują także na składzie z innych fabryk zagranicznych, narzędzia i naczyńia służące do gospodarstwa wiejskiego, domowego, rekodzielniczego lub zakładów fabrycznych. (617-5-2)

Antoni Szydłowski w Stryju poleca swój magazyn oficie zaopatrzonej w wyroby masarskie na krakowski sposób wszelkiego rodzaju i słowem co tylko w zakresie masarski wchodzi, sprzedaje po umiarkowanej cenie zamówienia skutecznie szybko i sumiennie. (624-3-2)

Theodor Doszniczuk w Podhajcach. Poleca Szanownej publiczności swój handel korzenny, jako też posiada na składzie świeca stołowe i kościelne, herbatę i rum wyborne i czyste węgierskie wina w beczkach i butelkach i wymienity Angielski porter. Dla dogodności Szan. publiczności postaralem się o rozmaite przekąski t. j. wędliny, Bryndzę, ser szwajcarski, śledzie poczkowe, sardynki, Kawior i t. p. i wszystko po umiarkowanej cenie sprzedaję. (623-2-2)

DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH

BEZ RODZINY

POWIEŚĆ

przez

HEKTORA MAŁOT

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy, patrz Dodatek Nr. 29.)

Przez kilka godzin przechadzaliśmy się w pobliżu podwórza Czerwonego Lwa, lekając się oddalić, by nie zabłądzić, a przy świetle dziennem dzielnica Bethnal-Green wydawała mi się straszniejszą jeszcze, aniżeli wczoraj przy zmroku: wszystko tam, domy i ludzie, przedstawiali nędzę z najsmutniejszej jej strony. Mattia i ja przytrzymaliśmy, lecz miledzący obydwa.

Zawróciliśmy na rogu ulicy, znaleźliśmy się znów w jednym z końców naszego podwórza, weszliśmy więc z powrotem nie rozmawiając dłużej.

Matka moja siedziała teraz we wspólnej izbie; z progą już zobaczyłem ją z głową opartą na stole; sądząc, że chora, podbiegłem ku niej, by ją chociaż uściskać, skoro mówić nie mogłem.

Objąłem ją w ramiona, podniosła głowę chwytając się na wszystkie strony i spojrzała na mnie błędnym wzrokiem; gorący jej oddech odurzał mnie zapachem jałowcowej wódki. Cofnąłem się. Głowa jej opadła ciężko na ręce rozłożone na stole.

— *Gin* — rzekł dziadek objaśniająco.

I spojrział na mnie uśmiechając się szyderczo, przyczem dorzucił jeszcze słów kilka, których nie rozumiałem.

Z początku stałem nieruchomy, jak gdyby pozbawiony wszelkiego uczucia, potem spojrzałem na Mattię i spotkałem się z jego wzrokiem pełnym łez, utkwiłonym we mnie.

Skiąłem na niego, wyszliśmy powtórnie. Dość długo postępowaliśmy okok siebie w miledzeniu, trzymając się za ręce, idąc prosto przed siebie, nie wiedząc sami dokąd dążymy.

— Gdzie idziemy? — zagadnął nareszcie Mattia z pewnym rodzajem niepokojem.

— Nie wiem; gdziekolwiek, gdziebyśmy mogli swobodnie porozmawiać; mam z tobą do pomówienia, a tutaj w tym tłumie nie mógłbym mówić.

W istocie podczas mego koczowniczego życia przez pola i lasy, nauczyłem się w szkole Vitalisa, nie mówiąc nigdy nie ważniejszego, znajdując się na ulicy wioski, lub miasta i potracając przez przechodniów, traciłem natychmiast watek myśli; a właśnie z Mattiem potrzebowałem rozmówić się poważnie, wiedząc, co mówić będę.

W chwili, gdy Mattia dawał mi to za pytanie, weszliśmy w ulicę szerszą od tych po których błądziiliśmy dotąd i zdawało mi się, że na jej końcu widać było zielone drzewa: może tam była wieś, zwróciliśmy się więc w tę stronę. Nie była to przecież wieś, ale olbrzymi park z szeroko rozpościeranymi się zielonymi trawnikami i roz-

zrzuconymi po nich klombami młodych drzew. Właśnie było to miejsce jakiego sobie życzyłem do naszej rozmowy.

— Wiesz, że cię kocham mój drogi Mattia, — odezwałem się do mego towarzysza, skorośmy usiedli w kąciaku odosobnionym i zacisznym i — wiesz także nieprawdą, że tylko powodowany uczuciem przyjaźni przysięgam ci, abyś się udał wraz ze mną do moich rodziców. Spodziewam się też, że cokolwiekbyś zażądał od ciebie, nie zwątpisz o mej przyjaźni.

— Jakis ty głupi mój Romeciu! — odparł Mattia usiłując się uśmiechnąć.

— Śmiejesz się nie chcąc mnie rozrzewniać; ale przed kimże będę mógł wyplakać się swobodnie, jeżeli nie przed tobą?

I rzuciwszy się w objęcia Mattji, wybuchnąłem gorącymi łzami; nigdy jeszcze nie czułem się tak strasznie nieszczęśliwym, nawet wówczas, gdy byłem samotny zupełnie na szerokim świecie.

Po tym wybuchu łez, usiłowałem się uspokoić; nie po to przecież przyprowadziłem Mattia do tego parku, aby mnie załował, nie przyszliśmy tam dla mnie, ale rzecz szła o niego.

— Mattia, — rzekłem, — musisz odjechać, musisz powrócić do Francji.

— Opuścić cię, nigdy!

— Zawczasu byłem pewny twej odpowiedzi i szczęśliwy jestem, bardzo szczęśliwy zaręczam ci, słysząc cię mówiącego, że mnie nigdy nie opuścisz, a jednak musisz to zrobić, musisz powrócić do Francji, do Włoch, gdzie chcesz zresztą, byłeś tylko nie pozostał w Anglii.

— A ty gdzie chcesz iść? Gdzie chcesz, abyśmy poszli?

— Ja? Ależ ja muszę pozostać tutaj w Londynie, z moją rodziną; przecież to mój obowiązek być wraz z rodzicami. Weź resztę naszych pieniędzy i jedź.

— Nie mów tego Romeciu, jeżeli kto powinien odjechać, to właśnie ty.

— Dla czego?

— Bo...

Nie dokończył rozpoczętego zdania i odwrócił oczy przed mym badawczym wzrokiem.

— Mattia, odpowiedz mi szczerze, otwarcie, nie oszczędzając mi zupełnie: ty nie spałeś tej nocy? widziałeś wszystko?

— Mattia trzymając ciągle spuszczone oczy, odparł przytłumionym głosem:

— Tak nie spałem.

— I cośś widział?

— Wszystko.

— I zrozumiałeś?

— Że ci, którzy sprzedawali te towary, nie kupili ich. Twój ojciec guiewał się na nich, że stukali do wrót wozowni zamiast do drzwi domu, a oni odpowiedzieli, że ich śledziła policja.

— A więc widzisz sam, musisz powracać do Francji, zobaczysz Lizję, ojca Acquin, matkę Barberin, wszystkich moich przyjaźniół powiedzieć im, dla czego nie czynię dla nich tego co pragnąłem zrobić, o czem marzyłem, i co przyobiecąłem. Wytlómacz im, że moi, rodzice nie są bogaci tak, jak to sądziłiśmy, a to zdaje mi się wystarczyć

do usprawiedliwienia mnie. Ty to rozumiesz — nieprawdą. Nie są bogaci, to tłómaczy wszystko: a przecież ubóstwo nie jest wstydem.

— Ale ty nie dla tego, że nie są bogaci, chcesz, abym odjeżdżał! — i ja też nie odjadę.

— Mattia proszę cię nie powiększaj mych cierpień, widzisz, że i tak są one wielkie.

— Och! nie chcę cię zmuszać, abys mi tłómaczył, to o czem się wstydzisz mówić. Nie jestem, ani sprytnym, ani przebiegłym i chociaż nie wszystko rozumiem, co powinno wejść tutaj (i uderzył się w głowę); czuję przecież to, co mnie dotknę tu — i położył rękę na sercu. — Nie ze względu na ubóstwo twych rodziców chcesz, abym się oddalił, nie dla tego, że mnie żywić nie mogą, bo wiesz dobrze, że umiem pracować i nie byłbym dla nich ciężarem, ale dla tego... dla tego — że potem, co widziałeś tej nocy, lękasz się o mnie.

— Mattia nie mów tego.

— Lękasz się, abym nie doszedł do obcięcia znaków fabrycznych na towarach, które nie były kupione.

— Och! miledz Mattia, mój drogi Mattia, milcz!

I ukryłem w dłoniach twarz, okrytą rumieńcem wstydu.

— Otóż, jeżeli ty lękasz się o mnie — ciągnął Mattia dalej — to ja się lekam o ciebie i dla tego mówię: „Jedźmy razem, wracajmy do Francji, do matki Barberin, do Lizi i twoich przyjaciół.

— Niepodobna! Dla ciebie moi rodzice nie są niczem, nie im nie jesteś dłużnym; ale dla mnie, to są moi rodzice i powinieniem zostać z niemi.

— Twoi rodzice! Ten stary paralytyk ma być twym dziadkiem! Ta kobieta leżąca na stole twoją matką!

Zerwałem się z miejsca i już nie głosem prośby, lecz rozkazująco zawołałem:

— Miledz Mattia, nie odzwyczaj się w ten sposób, zakazuje ci! Nie zapominaj, że mówisz o mym dziadku i o mej matce, których ja powinieniem kochać i szanować.

— Powinienbyś, gdyby niemi byli rzeczywiście; ale jeżeli to ani twój dziadek, ani twój ojciec, ani twoja matka, czy pomimo to powinienes ich także szanować?

— Więc nie słyszałeś chyba opowiadania mego ojca?

— I czegoż ono dowodzi? Stracili wszystko.

— Zapominasz tylko, że skradzione im dziecko, porzucono na ulicy de Breteuil, a ja właśnie na tej samej ulicy zostałem znalezionym tego dnia, gdy tamto zgineło.

— Ależ Romeciu — zechciej nakoniec i na to jeszcze zwrócić uwagę, że nie jesteś podobnym, ani do twego ojca, ani do twój matki, że nie jesteś jasnowłosym blondynem. Jak twoi bracia i siostry; czy rozumiesz mnie, oni wszyscy są blondyni, wszyscy, dla czegoż i ty nie byłbyś takim, jak oni? A z drugiej znów strony, rzekł to niezmiernie zadziwiająco, jakim sposobem ludzie ubodzy mogli wydać tyle pieniędzy na odszukanie dziecka? Z tych wszystkich powodów, według mnie, nie jesteś Driscoll; ja wiem, że jestem głupcem, mówiono mi to zawsze, to przez te moją nieszczęśliwą bolącą głowę.

Ale powtarzam, nie jesteś Driscoll; nie jesteś Driscoll i nie powinienesz z niemi pozostać. A jeżeli pomimo wszystko, chcesz pozostać, to i ja pozostanę z tobą; tylko musisz zażądać od matki Barberin, aby nam opisała szczegółowo, jak wyglądały twoje dzieciinne ubranie; a skoro będziemy mieli ten list, wówczas zapytasz tego człowieka, którego ojcem nazywasz, a być może rozjaśni nam się cokolwiek ta sprawa; do tego czasu nie ruszę się z miejsca i bądź co bądź pozostanę z tobą; jeżeli trzeba pracować, będziemy pracować razem.

— A gdy pewnego dnia Mattia dostanie szturchańca w głowę?

Mattia uśmiechnął się smutno.

— To jeszcze nie będzie najgorszą rzeczą; alboż bolą razy otrzymywane za przyjaciela?

XIV.

Piękne pieluszki kłamały.

Na wszelkie moje usiłowania przyjacięgo zbliżenia się, bracia moi Allen i Net, odpowiadali mi jednakową ciągle złością i niewiary; widocznie w ich oczach, nie byłem bratem.

Nie mając więc braci, chciałem pozyskać chociaż siostry, ale Anusia, starsza z nich dwóch, nie okazywała mi przychylniejszych od braci uczuć i nie było dnia, aby mi nie wyplatała jakiegoś bolesnego figla, w czym przyznać muszę, wiele była pomysłowa.

Odepchnięty przez Allena i Neda, odepchnięty przez Anusie, miałem już tylko do pozyskania Kasie, która jako trzyletnie dziecko zbyt była młodziutką, aby się solidaryzowała w uczuciach ze starszem znaczenie rodzeństwem; pozwalała mi się też pieścić, raz dla tego, że Capi z mego rozkazu pokazywał jej rozmaite sztuki, a następnie, bo jej przynosiłem rozliczne przysmaki, które na przedstawieniach dawały nam bogatych rodziców dzieci, mówiąc ze wspaniałą miłą: „to dla waszego psa.“ Psu dawać pomarańcze, nie było to może zbyt rozsądnie, ale je przyjmowałem z wdzięcznością, gdyż one mi jedynały łaski mis Katty. Tak więc z całej mej rodziny, tej rodziny, dla której czułem tyle tkliwych uczuć w sercu wysiadając na ziemię angielską, tylko mała Katty pozwałała mi się kochać; dziadek słuwał zawsze z jednakową zapamiętałością skoro się zbliżyłem; ojciec zajmował się mną wtedy tylko, gdy mu zdawałem rachunek z dziennego zarobku; matka najczęściej nie mogła się zaliczać do istot żyjących na tym świecie, Allen, Ned i Anusia nienawidzili mnie, jedna tylko Katty pozwałała się pieścić i to dla tego, że kieszonice moje pełne były dla niej przysmaków.

Co za rozczarowanie!

W tym smutku też, chociaż z początku odpychałem podejrzania Mattia, zacząłem sobie mówić, że gdybym rzeczywiście był dzieckiem tej rodziny, mianoby dla mnie inne uczucia, aniżeli te, które mi okazywano bez żadnej względności, chociaż nie zasłużyłem, ani na obojętności, ani na niechęć.

Mattia widząc mnie pod wpływem tych smutnych myśli i odgadując, co je wywołało, odzywał się zawsze, jak gdyby mówiąc do siebie:

— Ciekawym bardzo, co też matka Barberin odpowie.

Nakoniec po długich oczekiwaniach, nadeszła tak gorąco przez nas upragniona odpowiedź, adresowana, jak poleciłem: „postępowanie.“

Główne biuro pocztowe nie jest wcale miejscem dogodnem do czytania listów, u-
daliśmy się też w aleę pobliskiego parku, a przez drogę miałem czas opanować miotające mną wzruszenie i spokojniejszy już nieco, odczytałem list matki Barberin, a raczej list dyktowany przez nią proboszczowi z Chavanon, zawierający co następuje:

„Drogi Romciu!

Bardzo jestem zdziwiona i zmartwiona wiadomościami otrzymanemi od ciebie, gdyż sądząc z tego, co mi zawsze mówił mój biuro Hieronim po znalezieniu cię na ulicy de Breteuil, jak również i po widzeniu się z osobą szukającą cię, myślałem, iż rodzice twoi, nietylko byli zamożni, ale nawet bogaci.

A w przekonaniu tem utwierdzało mnie jeszcze ubranie w jakim cię Barberin przyniósł do Chavanon, wskazujące wyraźnie, iż przedmioty składające je, należały do wyprawy bogatego dziecka. Żądasz, abym ci opisała, jak wyglądały pieluszki, w które byłeś spowinięty; mogę to uczynić z wielką łatwością, gdyż wszystkie rzeczy znalezione przy tobie zachowałam, aby posłużyły do rozpoznania cię, skoro cię będą szukać, a co pewną byłaśm musiało koniecznie nastąpić.

Ale najpierw muszę ci powiedzieć, że pieluch w ścisłem znaczeniu tego słowa nie miałeś wcale, a jeżeli mówiłam ci kiedy o pieluszkach, to tylko przez przyzwyczajenie i dla tego, że u nas dzieci bywają w nie spowijane. Ty zaś nie byłeś spowinięty wcale, ale przeciwnie ubrany i oto z czego się składało twoje ubranie: czepczek koronkowy, odznaczający się pięknością i bogactwem, koszula z cienutkiego płótna, oszyta u góry i przy rekawach koronką, koldra flanelkowa, białe pończoszki, trzewiki białe włóczkowe z jedwabiami kokardkami, długa sukienka biała kaszmirowa, a na tem wszystkim długi paszczyk także biały kaszmirowy z kapturkiem i jedwabną podszewką, haftowany w około białym jedwabiem.

Płóciennej pieluszki, w której cię znalaziono, już ja nie miałam, gdyż przewijając cię u komisarza policji, zastapiono ją prostą serweta.

Nakoniec trzeba tutaj dodać, że żaden z tych przedmiotów nie był znaczoym, oprócz flanelowego płata i kaftaniczka, które niemi być musiały, gdyż rogi, gdzie się zwykle znaki umieszcza, były obcięte, co wskazuje, iż przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności, by zmylić poszukiwania.

Oto masz wszystko mój drogi Romciu, co ci mogę powiedzieć. A jeżeli uważasz, że ci będą potrzebne powyższe przedmioty, napisz mi tylko, a prześlę ci je natychmiast.

Nie martw się drogie dziecko, niemożnością dania mi wszystkich obiecywanych przez ciebie pięknych подарunków: kupiona przez ciebie krowa z oszczędzonych pieniędzy na codziennem kawalku chleba, który sobie odejmowałeś od ust, warta dla mnie więcej, aniżeli dary całego świata. A donoszę ci przy tej sposobności z przyjemnością, iż cieszy się ona ciągle, jak najlepszem zdrowiem; mleka daje zawsze dużo i jej zawdzięczam mój terazniejszy dobrobyt. Patrząc na nią, myślę zawsze o tobie i o tym pocziwim towarzyszu Mattji.

Zrobisz mi prawdziwą przyjemność przesłając wieści o sobie, a spodziewam się będą one zawsze dobre; ty, tkliwy i serdeczny, czy mógłbyś być nieszczęśliwym wśród twej rodziny, przy ojcu, matce, wśród braci i sióstr, którzy cię będą tak kochać. Jak nie to zasługujesz.

Bądź zdrow drogi mój Romciu, sciskam cię serdecznie.

Tvoja przybrana matka
wdowa Barberin“.

Czytając zakończenie tego listu, cisnęło mi się serce; biedna matka Barberin, jaka ona dobra była dla mnie! bo mnie kochała i wybrała sobie, że wszyscy powinni mnie tak kochać, jak ona.

— Pocziwa kobieta — rzekł Mattia — myślałem czasem o mnie, ale chociażby i nie myślała nawet, to nie przeszkodziłoby mi podziękować jej za ten list. Przy tak szczególnym opisie nie trzeba, aby maister Driscoll pomylił się w wylczeniu przedmiotów, które się znajdowały przy tobie, gdy cię skradziono.

— Mógł już o nich zapomnieć.

— Nie mów tego mój Romciu: czy to można zapomnieć, jak było ubrane dziecko w dniu, w którym zginęło, skoro to ubranie ma posłużyć do szukania go?

— Proszę cię Mattia, dokąd mój ojciec nie odpowie, nie rób żadnych przypuszczeń.

— Czy to ja je robię; przecież ty sam mówisz, że mógł zapomnieć.

— Zresztą, zobaczymy.

Nie było to rzeczą łatwą zapytać mego ojca, jak byłem ubrany w dniu w którym mnie ukradziono. Gdybym mu zadał to pytanie wprost, z całą naiwnością bez żadnej ukrytej myśli, byłoby to rzeczą zupełnie naturalną; ale właśnie ta ukryta myśl, czyniła mnie wahającym i nieśmiałym.

Nakoniec pewnego dnia, gdy w skutek zimnego, a bezustannie padającego deszczu powróciłem wcześniej do domu, zebrawszy całą odwagę naprowadziłem rozmowę na przedmiot sprawiający mi tyle bolesnego niepokoj. Przy pierwszych słowach ojciec utkwiał w mej twarzy badawczy wzrok, jak to czynił zwykle, gdy się czuł nie mile dotknięty tem, co mu mówiłem, ale na szczęście wytrzymałem wzrok jego odważnie, aniżeli się spodziewałem myśląc o tej chwili.

Sądziłem, że się rozgniewa i rzuciłem niespokojne spojrzenie w stronę Mattia, słuchającego naszej rozmowy, chociaż zdawało się być zupełnie czem innym zajęty, biorąc go na świadka, na jaką naraził mnie fatalną niezręczność; a tym czasem, stało się zupełnie przeciwnie, gdy, bowiem, przeminęto pierwsze poruszenia gniewu ojciec mój uśmiechnął się, wprawdzie uśmiech ten miał jakiś dziwnie srogi i okrutny wyraz, ale zawsze był to uśmiech.

Co mi właśnie najdzielniej pomogło do odszukania cię — rzekł — to opis twoje ubrania, które miałeś na sobie, gdy cię nam ukradziono, a składało się ono z czepczka koronkowego, płóciennej koszulki oszytej koronką, flanelowej białej koldkeri, białych pończoszek, włóczkowych trzewiczków, białej kaszmirowej sukienki i takiegoż płaszczyka haftowanego w około; liczyłem wiele na znak na twej bieliznie F. D., to jest Francis Driscoll, bo takim jest twoje imię, lecz ta, która cię ukradła odcięła ten znak, sądząc, iż tym sposobem przeszkodzi na zawsze do odszukania cię. Musiałem także wykazywać twoją metrykę, którą w tym celu wyciągnąłem z akt parafianych, oddano im ją później i nawet muszę ją tu mieć jeszcze.

I mówiąc to z niezwykłą, jak u niego uprzejmością zaczął szukać w głębi szuflady od komody, wkrótce też wyciągnął ztamtał wielki arkusz papieru otrzymany rozlicznymi stemplami i podał mi go.

(C. d. n.)